Nr. 24 (1327). Warszawa, 16 Czerwca 1906 r. **Rok XXVI.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rb. **2**, rocznie rb. **8**, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 **kop. 50**, rocznie rb. 10

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19. Telefonu 7388.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism periodycznych

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

Szanownym Abonentom naszym przypominamy termin odnowienia przedpłaty na kwartał III-ci.

POLITYKA

Co z tego będzie?

Upłynął już piąty tydzień od zebrania się Dumy. Przez ten czas przedstawiciele ludności, zamieszkującej ogromne państwo rosyjskie, zdążyli podpisać deklaracyę wierności, ułożyć odpowiedź na mowę tronową, urzędownie „powitaniem" nazywaną, powybierać komisye stałe, podzielić się na biura, uchwalić podanie o zniesienie kary śmierci w formie projektu prawa, przekazać kilkadziesiąt interpelacyi do umyślnej komisyi, która je dopiero rozstrząśnie i ostempluje, a kilka wprost uchwalić, wysłuchać odpowiedzi ministrów na swój adres, ją samą potępić a ministrów wezwać do ustąpienia bezzwłocznie. Nie zbrakło też tym przedstawicielom czasu na układanie krótkich projektów np. prawa prasowego, nietykalności osobistej i wyznaczenie specyalnych komitetów jak np. do nadużyć popełnionych przez administracyę od 30 października, na wypowiedzenie kilkuset mów większych i mniejszych, cięższych i lżejszych i zupełnie już lekkich. Wszystko to potrzebowało czasu, a choć z mów zwłaszcza niewszystkie potrzebnemi były, to jednak gdy uwzględnimy świeżyznę, niedoświadczeniej upojenie nowością—wszędzie, pod każdym stopniem geograficznym nieuniknione — nie można powiedzieć bez obrazy słuszności, żeby trzy pierwsze tygodnie czczym tylko wiatrem wypełnione były. Zgromadzenie musiało najpierw się rozejrzeć, uporządkować wewnętrznie, wydobyć z siebie wspólne hasło do walki, walkę rozpocząć, — i w części już i przegrać. Radykalizm tylko krańcowy oskarżać może sejm, czy też rozszerzoną i watrybucyach wzmocnioną, petersburską radę stanu o gadulstwo absolutne. Przez pierwsze trzy tygodnie go nie było.

Od dwu tygodni trwa w Dumie roztrząsanie krasomówcze zasad do rozwiązania kwestyi agrarnej, którą poruszono już w adresie, a wytoczono ogromną, spiętrzoną, ku obłokom aż sięgającą, zaraz po 26 z. m. Dwustu kilkudziesięciu mówców zapisało się do głosu; nie będzie wielkiego błędu, jeśli powiemy, że dotychczas nie mówiło nawet stu. Duma cztery dni tylko w tygodniu przeznaczyła sobie na rozprawy *in pleno*; dwa pozostałe poświęca na obrady w komisyach. Gdyby się nikt głosu nie zrzekł, gdyby zamknięciu dyskusyi oparła się większość, to przy największej zwięzłości najmniej jeszcze dwa tygodnie zajęłoby wygadanie się wszystkich, mających coś do powiedzenia Izbie, i wszystko do jej znudzenia. Zjawiła się na początku samym myśl, aby wydobycie z siebie zasad agraryzmu pozostawić samej komisyi, ale tę komisyę uczynić jaknajliczniejszą, czyli wytworzyć małą dumę w łonie wielkiej;alemyśl ta znikła prędko,gdy ciężar sprawy wniesionej przeważył wszelkie względy składające się na zalecenie pośpiechu. Duma uchwaliła rozprawy w gronie ogólnem i postąpiła dobrze i psychologicznie—niepodobna byłoby wydrzeć ogółowi posłów prawa do bezpośredniego zetknięcia się z rozpalonem żelazem, i technicznie potrzebne było wydobycie z demosu sejmowego tych mniemań i żądz, bez poznania których komisya mogłaby zrobić tylko rzecz jakąś teoretyczną, odbiegającą od życia. Gdyby znano urządzenie surowego sejmu polskiego, uporządkowane we wzorowo zbudowanem prawie o sejmach już po d. 3 maja 1791, gdyby posiadano sesye prowincyonalne, przeniesione tam rozprawy dałyby te same wyniki, a zajęłyby o wiele mniej czasu, niż rozstrząsanie w zgromadzeniu wszystkich.

A sprawa czasu jest dla Dumy kapitalną. Zbliżają się ferye letnie, zbliża się termin odroczenia, które w skutkach równać się będzie spędzeniu z widowni. Kto z taką uporczywością pozostał na stanowisku po deklaracyi ministeryalnej, kto postanowił dla dobra kraju wbrew wszystkiemu pracować, dla tego czas na pracę potrzebny i na pracę zużywany musi mieć znaczenie pierwszorzędne. Rzeczy ważniejsze powinny spychać mniej ważne, a wątpimy czy w położeniu Dumy sprawa agrarna jest najważniejszą ze wszystkich. Wniosło ją życie samo, to prawda; ale życie również samo, nie fantazya, nie przywidzenie tego lub owego stronnictwa przeciwko znowu ślepocie innych występującego — postawiło przed dumą pytanie: czem jesteś, czem być masz, czy rozszerzoną radą stanu do opracowywania projektów, nie przez rząd zamianowaną, ale przez ogół rządzonych wybraną; czy też jesteś i masz być organem woli narodu, przedstawicielką jego władzy prawodawczej i nadzorczej, do której cię powołuje nawet sama twoja ustawa? Gdy się zważy, iż dawni ministrowie wezwania z d. 26 maja nie usłuchali, a nowych niema, że rząd dla sprawy agrarnej, ma już gotowe własne swoje rozwiązanie, że obie strony stoją na dwu przeciwległych biegunach,— można powiedzieć, iż rozwiązywanie tej sprawy przez Dumę zapomocą mów zasadniczych i wielce wątpliwego ostatecznego projektu, któryby albo wszystkich naokoło

siebie zjednoczył, a wtedy był tylko półśrodkiem, albo znalazł dla siebie większość, a wtedy wywołał rozłam zasadniczy w Izbie, — takie rozwiązywanie nie przyczynia się do wzmocnienia stanowiska Dumy nietylko wobec rządu, ale i wobec wyborców, których mimo ograniczeń ustawy przecież za pierwszych,najbezpośredniejszych przedstawicieli powszechności rządzącej uważać potrzeba.

W tej nieprzejrzanej masie rządzonych, u tych przedstawicieli Narodu Rosyjskiego i narodów przez niego podbitych Duma zaczyna tracić urok, który ją już przed 10-ym po i 18-ym maja otaczał. Tracą go przedewszystkiem Kadeci, najliczniejsze, przewodnie stronnictwo w Dumie. Pod wydanem przez nich hasłem dokonywały się wybory, pod ich firmą polityczną wchodzili ludzie z innych, jeszcze niezorganizowanych, dopiero wykluwających się stronnictw. Zwycięzkie biuletyny marcowe i kwietniowe w summie przyniosły aż dwieście kilkadziesiąt mandatów wrzekomo stronnictwu konstytucyjno-demokratycznemu, stronnictwu „wolności ludu", jak się również nazywali, przypadłych. Pamiętny adres Kadetów jest dziełem. Nie wydał go z siebie duch rewolucyjny, ale się w nim odbił szczerze, z gorącym patryotyzmem, swobód dla Rosyi, pragnący duch konstytucyonalizmu. Już wszakże w uchwale, na deklaracyę ministeryalną odpowiadającej zaczął duch ten omdlewać; gdyby nie stronnictwo pracy, właściwie ludowe, dekretacya uchwały odjęłaby wszelką moc jej motywom, i z protestacyi uczyniła prosty pogląd na stosunek ministrów do Dumy. Sprawa rolna, sprawa wstrząsająca własność i posiadanie — jeszcze bardziej osłabiła ten rozpęd, z którym Kadeci, dawni ziemcy, wchodzili na stanowisko. Dzień każdy dodaje niemocy i bierności. W Dumie samej i po za Dumą coraz więcej ludzi spostrzega, że stronnictwo przewodnie, mając do wyboru dwie drogi, wchodzi na prowadzącą do owej rozszerzonej, ogólnie narodowej bez władzy, bez rzeczywistego tytułu prawnego rady stanu, bezpłodnej dla przyszłości. W Dumie samej rozlegają się coraz częściej głosy, aby wrócić do narodu, i stamtąd rozpocząć działanie, które w Dumie zawiodło. Odroczenie już samo do takiej nowej, poraz trzeci rozpoczynanej pracy powoła. Wszystko, co się dotychczas stało, uplastyczniło tylko przeciwieństwa, które były i są i będą, a do rozwiązania wielkiej zagadki: czy Rosya pozyska wolność polityczną, czy wróconą zostanie samej sobie — nie przyniosło nic. Wszystko jest do zrobienia, co ma mieć rzeczywistą wartość. Prace prawodawcze Dumy mogłyby bardzo łatwo jej istotne powołanie zdobycia wolności w bagnie unurzać, gdyby nie było umysłów czujących, że Rosya stoi wciąż, jak stała, na wulkanie.

W DUMIE.

W obecnej chwili kwestya rolna stała się wyłącznym niemal przedmiotem zajęcia Dumy państwowej; inne załatwia się pobocznie, pomiędzy jedną dyskusyą o sprawach agrarnych a drugą. Głos zabierają prawie wszyscy, wobec tego trudno się spodziewać prędkiego ukończenia rozpraw.

Na tym gruncie dopiero zaczynają zarysowywać się wyraźne różnice stanowisk, dążeń, zapatrywań. Podziemne strumienie nieufności, wzajemnych podejrzeń ujawniają swą skrytą dotychczas a jednak gwałtem na jaw wydobywającą się robotę. Najcięższemi następstwami grozi tu starcie z rządem, które z każdym dniem wydaje się bardziej nieuniknionem. W łonie samej Dumy widzimy rozdarcie dążeń: żądania najskrajniejsze, z wysuwaniem różnego rodzaju paliatyw, mających przyniesić uzdrowienie. Partya wolności ludu żąda stanowczego wywłaszczenia ziem apanażowych, gabinetowych, cerkiewnych, klasztornych i własności prywatnej, ale tej ostatniej w zakresie ograniczonym: tylko ziem, które do 1906 r. były wypuszczane w dzierżawę lub uprawiane przy pomocy inwentarza włościańskiego. Grupa pracy zaś domaga się zupełnego wywłaszczenia ziemi prywatnej—pozostawiając jej każdej jednostce tylko tyle, ile sama uprawić może.

Uskutecznić to ma państwo przez wykup ziemi od dotychczasowych jej właścicieli— na swój rachunek, jak chce grupa pracy, na koszt tych, którzy korzystać z niej mają, jak utrzymuje partya wolności ludu.

W sprawie tej grupa autonomistów, sformowana przez Aleksandra Lednickiego, zajęła stanowisko odrębne, jasno zaznaczone w artykule posła mińskiego, drukowanym w Nr. 76 *Rieczi*: Na Litwie, na Białorusi i Ukrainie inne są warunki bytowania ludności, inna jej przeszłość, dla tego w zasadzie kwestyi rolnej tkwią znaczne różnice, dla których ziemie owe muszą się domagać rozważenia sprawy tej u siebie w domu, przez własny sejm, zwołany na podstawie powszechnego, bezpośredniego, równego i tajnego głosowania. Włościanie Litwy i Rusi przeniknięci głęboką świadomością prawa własności do ziemi nie zgodzą się na unarodowienie jej, będą stanowczo protestować. W kraju tym, gdzie wszelkie wysiłki rządu od r. 1863 zmierzały do unicestwienia polskiej własności rolnej, własność ta utrzymała się jednak, w wielu miejscach doścignęła wysokiego stopnia rozwoju; niepodobna przypuścić, żeby w chwili zaświtania lepszej doli zgodzono się łatwo na wyrzeczenie się jej. Polacy, od obszarników do właścicieli drobnych zagród, siedzą na swych gruntach i trudnią się rolnictwem. Kwestyi agrarnej nie można u nich rozwiązać według tej samej zasady, co w Rosyi — zająć się tem trzeba na miejscu z zastosowaniem do warunków miejscowych.

W tej sprawie poseł W. Janczewski różne ma cokolwiek zapatrywania, które wykazał także w *Rieczy* w odpowiedzi na artykuł Aleksandra Lednickiego.

Łotwa — twierdzi on — zarówno jak kresy północno i południowo-zachodnie posiadają liczną klasę włościan małorolnych i bezrolnych. Potrzeba ziemi nie jest tu tak gwałtowna, jak w Rosyi, ale jeśli nie powiększymy jej obszaru małorolnym, nie damy jej bezrolnym — nie unikniemy rozruchów rolnych. W rękach polskich jest tu zaledwie połowa ziem obywatelskich; i nie wszyscy obywatele Polacy siedzą na miejscu Olbrzymie posiadłości Radziwiłłów, Potockich stale oddawane są w dzierżawę; w wielu z nich gospodarstwo nie wyszło ze stadyum trzypolówki; wielu

---

4)

Verner von Heidenstam.

Królowa Omma.

(Ciąg dalszy)

Po raz pierwszy zauważyła, że nawet najdrobniejsze drzewa i krzaki mają swój odrębny wygląd, zupełnie jak ludzie, tak że wcale nie wystarczało nazwać sosnę sosną, a olchę olchą. Aby je lepiej rozpoznać, nadała im rozmaite imiona, które zaraz po nazwaniu już zapomniała sama, dała więc wszystkiemu spokój i przysiadła się do dziewcząt pasących owce; te z razu przelękły się jej bardzo. Uspokoiwszy je łagodnemi słowy, wkrótce dowiedziała się od nich wszystkiego, co one wiedziały o własnościach ziół i śpiewie ptaków. Dotarła do mrowiska Sunnantop, które było wzgórzem niemal jej wzrostowi dorównywającem, gdzie praca wiosenna już nadobre się rozpoczęła. Dopiero około południa zwolniła biegu, a serce jej poczęło bić, gdyż znalazła się około rzeki Björnbulra, słyszała misia, który, siedząc w swojej jaskini, pomrukiwał.

Za powrotem do domu wezwała swoje sługi.

— Jesteście służbą moją, nieprawdaż? Chociaż jesteście bardzo brzydkie, zdajecie mi się być bardzo dobre i uczciwe. Dajcież mi dowód, postępując według mego życzenia. Odtąd chcę zawsze wstawać równo ze słońcem, pieczeni może być tyle, co zawsze, ale miodownik musi być dwa razy taki jak ten, któryście mi zastawiły!—Takie wydała zarządzenie.

Pewnego razu, latem, kiedy siedziała przy stole i karmiła sokoła, zapukano we wrota. Służebne doniosły, że przybył ubogi pastuch i prosi o ździebełko wielkiego rozumu królowej Ommy.

Poprawiła czarną kitę kaptura a wyszedłszy na podwórze i spojrzawszy przez zakratowane okienko, ujrzała pastucha Granmara. Była tak blizko niego, że dość jej było wyciągnąć rękę przez zieloną kratkę, aby ją poznał. Nigdy nie wydawał się jej tak i dorodny i okazały jak teraz, gdy stał przed nią w kaftanie z niegarbowanej, koźlej skóry, z fujarką przewieszoną przez ramię i głębokim smutkiem w czarnych oczach, ale przypomniała sobie przysięgę daną zmarłej.

— Ommo—zaczął—jesteś wstrętną czarownicą, lecz równie mądrą,jak starą; palę się ze wstydu, że zmuszony jestem u ciebie zebrać rady w mojem strapieniu. Póki mogłem, starałam się omijać twoje wrota, gdyż przeklętą jesteś przez wszystkich dobrych ludzi.

Słuchając tych słów, śmiała się serdecznie w duchu, to też nie mogła być tak uroczyście poważną, jak pragnęła i wciąż otulała się połami płaszcza, aby się nie zdradzić.

— Jako ofiarę ukułem łańcuch z pięknych ogniw, który zawieszę ci na drzwiach. Mam go w kieszeni i młotek wziąłem z sobą. A teraz słuchaj uważnie, co ci powiem: Gyda, córka Gislefinnego oddawna znikła bez śladu—wszyscy tęsknimy za nią i opłakujemy jej, gdyż nie było takiego, kto by jej nie kochał. Gislefinne zamknął się w chacie i nie można z niego nic wydobyć. Sieci jego podziurawione wiszą i wiatr niemi powiewa. Ty, która żyjesz setki lat i widzisz wszystko, powiedz, czy ona żyje?

— Żyje!—zawołała głośno a przerażona, że się zapomniała, urwała i uciekła prosto do swojej królewskiej komnaty. Cały wieczór słyszała Granmara, wbijającego gwoździe we wrota, aby na nich zawiesić łańcuch.

Czas upływał, niosąc z sobą deszcze i śniegi, gdy znów zjawił się Granmar u wrót zamku. Pracował dwa całe dni bez przerwy, zanim poprosił, aby Omma ukazała się u kraty. Ujrzała wtedy u dołu

też obywateli polskich rozkolonizowywa swe majątki między Czechów, Niemców i Łotyszów — wszystko to dowodzi konieczności oddanie ziemi klasom pracującym na roli. Niema też wyłącznego dążenia do własności indywidualnej. Ludność litewska miała w przeszłości różnego rodzaju sposoby użytkowania z ziemi — wieczysta dzierżawa nie jest jej bynajmniej obca. Ludność zżyła się z nią tak bardzo, że tu i owdzie powstają próby oparcia stosunków rolnych na tych starych normach. Wobec tego rozwiązanie kwestyi rolnej na zasadzie użytkowania z ziemi nie spotkałoby, zdaje się, zbyt wielkich trudności.

Poseł Skirmunt oświadczył w Dumie, że na Polesiu projekt upaństwowienia ziemi „będzie przyjęty ze zdumieniem i ze zgrozą". Grunta oddawanoby w dzierżawę nie na własność. Syn nie korzystałby z owoców pracy ojca. Po awanturze japońskiej, po nieszczęśliwej walce wewnętrznej, byłaby to jeszcze gorsza, jeszcze niebezpieczniejsza awantura socyalna. Mówca uznał konieczność powiększenia obszaru gruntów włościańskich nawet kosztem ofiar ze strony wielkich posiadaczy, ale i utrzymania własności prywatnej.

Koło polskie w tej sprawie postanowiło nie zgodzić się na unarodowienie ziemi i głosować przeciw temu wnioskowi. Prawu przymusowego wywłaszczenia nie będąc w zawodzie przeciwne, żąda jednak ono, żeby załatwienie sprawy przekazać sejmowi ustawodawczemu Królestwa Polskiego. Poseł Stecki, zabierając głos w imieniu Koła polskiego, oświadczył, że myśl zapewnienia dobrobytu ludności wiejskiej i okazania jej opieki prawodawczej kosztem wielkiej własności, wyrażona w memoryale 42, jest sympatyczna dla przedstawicieli Polski, bo stanowi również podstawę ich zapatrywań politycznych i programu żądań.

„Cała ludność Królestwa polskiego — mówił poseł Stecki — jest głęboko przekonana, że w interesie jej przyszłości i kultury ekonomicznej leży rozdrobnienie wielkiej własności. Nierówne uprawnienie włościan, ich zależność od samowoli administracyjnej są cięższe od zależności pozostałych warstw ludności. Oto następstwa ucisku politycznego pod dawnym rządem, który krępował włościan i zmniejszał produkcyjność ich pracy. Drobnym rolnikom z inicyatywy policyi zabroniono nawet wzajemnej pomocy, zakazywano wszelkiej pracy wspólnej. W związku ze szkodliwymi warunkami politycznymi są także przyczyny kulturalne złego położenia drobnych właścicieli ziemskich. Brak szkół zawodowych oraz niedostatek szkół ogólnych obniża poziom ich oświaty. W takich warunkach nie może być mowy o należytej organizacyi gospodarstwa, o gospodarce intensywnej. Ze względu na to potrzeba reformy agrarnej jest niezbędna. Ale my winniśmy wskazać, że projekt przepisów zasadniczych i wywołane skutkiem niego obrady, są nieco za ciasne, do tej pory bowiem niedostatecznie podkreślono, że samo powiększenie obszaru własności ziemskiej, włościańskiej nie podniesie dobrobytu ludności wiejskiej. W projekcie są także inne poważniejsze plany. Za pierwszy poczytujemy projektowaną instytucyę państwowego funduszu ziemskiego. To naprowadza nas na domysł, że autorowie projektu chcieli przeprowadzić ideę o przewadze korzystania przed posiadaniem ziemi. Tymczasem utworzenie funduszu państwowego i rozdawanie jego gruntów w dzierżawę jest powtórzeniem na wielką skalę gminnej formy władania ziemią, co ma w następstwie zależność, ucisk osoby, zdławienie energii, zabicie inicyatywy. Tak samo nieuzasadnionem wydaje się nam obowiązkowe wywłaszczenie wszystkich lasów. To nie wynika z idei nadania włościanom ziemi, a jest zamachem na prawa właścicieli".

W dalszym ciągu mówca, wskazując obszar Rosyi, zamieszkanej nie przez jedną narodowość rosyjską, zaznacza, że zasady demokratyczne zalecają, ażeby tym narodowościom pozwolić wypowiedzieć się przed napisaniem praw dla nich. Dziesięciomilionowa ludność Królestwa polskiego spodziewa się tego od przedstawicieli narodu rosyjskiego.

„Naród nasz w połączeniu z Rosyą pragnie kierować swemi miejscowemi prawami, pragnie sam załatwiać swoje sprawy społeczne i po swojemu odnawiać swój ustrój ekonomiczny. Reforma agrarna połączona jest z takiemi trudnościami, że jednakowe zasady nie mogą być stosowane wszędzie, a zwłaszcza nie mogą one być stosowane do ludności Królestwa polskiego. Tymczasem memoryał 42 posłów mówi wprost o zasadach ogólnych. Dla delikatnego ucha polskiego dźwięczy to ostrą, fałszywą nutą czasów absolutnych, ograniczających. Jesteśmy obowiązani powiedzieć jasno, że reformy agrarne w Królestwie polskiem, jeżeli mają wyjść na dobro narodu, utrzymując charakter demokratyczny, winny być owocem zgromadzenia prawodawczego. Stanowczo oświadczamy się przeciw stosowaniu w tej sprawie prawa ogólno państwowego, jeżeli mają w niem wyrazić się normy reformy rolnej, wspólne dla narodu polskiego i innych. ....Nie śladami komitetów urządzających i polityki ministeryalnej wypada obecnie iść działaczom rosyjskiego ruchu wolnościowego, niosącym sztandar demokratyczny. Byłoby to poniewieraniem waszego sztandaru i ciężkim ciosem dla naszych nadziei odnowienia państwa.

W zasadzie przyznajecie nam prawo szerokiej autonomii, prawo samodzielnej troski o swój rozwój społeczny. Czyż możecie, nie naruszając tej zasady, nadawać z zewnątrz nowe, ogólno-państwowe prawa, wiedząc, że my pod niemi udusimy się? Tego nie będzie, jeżeli wasza idea demokratyczna żyje, jeżeli prawdziwem jest wasze hasło: wolność dla wszystkich mieszkańców Rosyi".

Ciekawem jest stanowisko rządu w sprawie agrarnej; uzasadnił je p. Stiszyński, zarządzający sprawami rolnictwa, w przemówieniu swem na jednem z posiedzeń Dumy, w którem usiłował zbijać punkty projektu komisyi 42, dowodząc, że przejście ziemi z rąk wielkich właścicieli do włościan wypadnie na niekorzyść dla ogólnej produkcyi. Włościanin nie umie pracować intensywnie. W obecnej chwili własności prywatne co do urodzajów stoją o 15—18%, a, jak niektórzy twierdzą, o 20% wyżej od włościańskich. Zniesienie wielkiej własności pociągnie za sobą zwinięcie wszystkich zakładów przemysłowych, wielkich, głównie gorzelni i cukrowni. Na włościan spadną wielkie ciężary podatkowe z wywłaszczonej ziemi, minimum 150 mil. rub. rocznie. A włościanie, którzy dotąd z należności swych byli rządowi niewypłacalni i w dalszym ciągu płacić nie będą mogli. Przytem rozmieszczenie własności prywatnej jest bardzo nierównomierne, są powiaty gdzie jej niema zupełnie. Gdzie jej mało—będą kłótnie, gdzie dużo—włościanie będą niezadowoleni z napływu ludności obcej. Długoterminowe użytkowanie także jest niewygodne. Projekt 42-ch nie da włościanom korzyści, a zrujnuje państwo. Poprawy bytu ludności trzeba szukać w innych środkach. Tą sprawą zajął się obecnie rząd i opracowane przez ministeryum wnioski wkrótce przedstawi Dumie.

P. Stiszyńskiemu odpowiedział poseł Herzenstein.

---

drzwi, w masywnem, żelaznem okuciu, drzewo wiadomości w raju i świętego Jerzego ze smokiem, a na górze samą królową Ommę w krótkiej, myśliwskiej kurtce, z rozwianym pod kapturem włosem, taką, jaką, ukryty za krzakiem, widywał pędzącą na łowy.

— Moja ofiara kosztowała mnie tym razem dużo pracy i trudu—powiedział—i wiem, że każde uderzenie młotka oskarża mnie przed tronem Boga, ale nie mogę obyć się dłużej bez twojej pomocy. Jeżeli Gyda żyje, musi być zaczarowaną. Gdzie mógłbym usiąść i zagrać na fujarce, aby mnie usłyszała?

— W sobotę wieczorem—odpowiedziała zmienionym głosem—możesz usiąść ze swoją fujarką na obalonym dębie pod mojem oknem. Dąb ten, który, jak ci wiadomo, piorun obalił, wypuszcza młode liście—to będzie miejsce odpowiednie.

Odtąd co sobota wieczorem spieszyła z łowów do domu i siadywała pod oknem. Słyszała, jak, grając na fujarce, szeptał jej imię, jak wyrażał swoją tęsknotę i pytał, czy nigdy już między nich nie wróci.

Jeżeli się zdarzyło, że fujarka się nie odezwała i napróżno wyczekiwała noc całą, traciła humor. Wtedy oszczep stał w kącie, a sokół szarpał się na łańcuchu daremnie. Niebawem wracało jej pogodne usposobienie, chociaż sprzykrzyła się jej już pieczeń z łosia; przejadł się tort i oczu ledwo nie wypatrzyła, wciąż goniąc wzrokiem za kaczkami, które długimi szeregami pływały po jeziorze, jak mała, karłowata flota w bojowym ordynku, zaopatrzona w długie dzioby do prócia fal. Było też wspaniale w tej wodnej głębinie, z której wznosiły się nagie skały, przypominające żywe istoty; najbardziej szarą nazwano mnichem, a na jednej jakieś żółtawe rośliny naszkicowały niby dziewicę, siedzącą w zadumie wśród wieczyście zachodzącego słońca. Królowa Omma zresztą nie miała czasu na oddawanie się smutkowi, gdyż poddani jej wciąż zwracali na siebie jej uwagę i pochłaniali myśli. I tak zauważyła, że gdy sroka buduje sobie gniazdo nizko, będzie susza, gdy zaś żółty, kwitnący dziewięciosił otwiera swoje łuski, będzie deszcz, a pająk przędzie sieć tuż pod oknem na odwilż, kiedy zaś ją zerwie a sam się schowa, nadciągnie burza. Jak dziecko wszystkiego była ciekawą, wszystko jej się wydawało dziwnie ważne i nowe. Jesienią suszyła szary, włóknisty piołun na cegłach obok ogniska, na wiosnę zrywała kwaśne żórawiny, które gotowało się na syrop, leczący gorączkę. Latem, gdy wszystkie drzwi były pootwierane, a zmije zachodziły aż do śpizarni, kradnąc śmietankę z misek, suszyła na strychu małe, drobniutkie kwiatki świetlika lekarskiego, zdrowego na oczy. Służebne, które znały się oddawna z lasem, pomagały jej, garbiąc się i schylając nad robotą, częściej jednak wymykały się w okolicę i leczyły w zamian za małe datki: nacierały ule więzokrzewem, tak że słodki zapach miodu zwabiał pszczoły, kto był chory na żółtaczkę, ozdrowiał i wybielał od gorzkiego soku mniszka i brunatego płynu paproci, które to leki zawsze miewały przy sobie w drewnianych butlach. Warzyły miód z lepkiego szaleju, który powiększał niebieskie oczy tak, że wydawały się zupełnie czarne i wprawiał w taki szał marynarzy, że rozwijali żagle w najburzliwszy czas, a kiedy słabli, rzucali nasienie szaleja na rozpalone węgle i wdychali jego dym, aż do omdlenia w rozkosznem upojeniu, w którem słyszeli dźwięki harf i widzieli chmury, rozpływające się w deszcz kwiatów.

Lud wierzył, że władza nad powietrzem i wszystkiemi roślinami niby czarnoksięskie jabłko spoczywa w dłoni królowej Ommy, ona sama zaś, gdy nucąc przechadzała się po nad wspaniałemi dębami, ani nie przeczuwała, jaką budziła trwogę.

(D. n.).

przeł. z szwedzkiego

J. Klemensiewiczowa.

„Całe nasze prawodawstwo w ostatnim 25-leciu było ożywione ideą przymusowego wywłaszczenia i, jeśli się nie mylę, w prawodawstwie tem brali udział ludzie, należący dzisiaj do gabinetu ministrów. Kiedy była mowa o tem, ażeby obdzielić ziemią cały szereg gubernij zachodnich, nie powstrzymało nas nic od przeprowadzenia z całą bezwzględnością zasady przymusowego wywłaszczenia.—Wówczas nie liczono się z temi ideami, które rozwijane są tutaj, o świętości i nienaruszalnych prawach własności.....

Gdzie trzeba organizować wielkie roboty, tam skończyć należy z zasadą ugody prywatnej. Mówicie nam o konieczności silnego trzymania się zasady dobrowolnej, a całe prawodawstwo współczesne, nie socyalistyczne, o którem tak lubicie wspominać, oparte jest na innych zasadach. Mówicie o zasadzie utrzymania własności prywatnej obywateli. A czyż my nie mamy na wszystkich krańcach Rosyi masy drobnych dzierżawców, którzy żyją z dochodów z tej ziemi i względem nich nie można zastosować wywłaszczenia przymusowego?.....

Wywłaszczenie przymusowe wprowadza się w interesie korzyści państwowej. W duchu tym zredagowaliście swoje prawa zasadnicze, lecz czy dziś nie widzicie tej korzyści, czyż niema dziś konieczności państwowej? Chcecie się doczekać, ażeby łuna pożarów objęła kilka gubernij. Małeż macie doświadczenia z roku zeszłego lub tej iluminacyi majowej, która zniosła 150 osad w gub. saratowskiej? Czyż tego nie dosyć? My wiemy, że jest to środek nadzwyczajny, lecz należy działać zapomocą środków nadzwyczajnych.....Mówicie do nas: lasów ruszać nie można, lasy należy pozostawić przy zakładach górniczych.

Wiemy, jak wielka przestrzeń przechodzi pod kulturę w tych guberniach, gdzie gospodarka rolna jest możliwą, w każdym jednak razie ani na północy, ani na wschodzie. Narachowaliście 43 miliony i mówicie: podzielimy je równomiernie między wszystkich chłopów i na osobę wypadnie 1 dziesięcina. Toć to arytmetyka. Mówicie o ekonomii politycznej, lecz gdybyście choć jako tako uważnie zbadali kwestyę, to odrzucilibyście tę arytmetykę. Do tego należy posiadać 4 działania arytmetyczne i więcej nic, zaś od mężów stanu mamy prawo wymagać czegoś więcej. Utrzymujecie, że nastąpi likwidacya wszystkich majątków, znikną zarobki włościan i włościanie poniosą zupełną stratę. Włościanin, cokolwiek mówić mu będziemy, że mu jest lepiej bez ziemi, on tego nigdy nie zrozumie. I znowu wam powiem! Utrzymujecie, że z chwilą przejścia wszystkich gruntów do rąk włościan znikną zarobki. A czy wiele macie ziemi, która jest użyta pod własne gospodarstwo i która zasługuje na ocalenie? Weźcie cały Petersburg, wszystkich tych, którzy tu pełnią służbę i piastują wysokie godności. Czyż oni zajmują się gospodarstwem?

Mówią, że my zniszczymy cukrownie i gospodarkę intensywną. Wam się coś troi, że my ogłosimy dekret i cukrownie pójdą w niwecz. To jest zły adres. Gdy tak mówicie, to wasze przemówienia właściwsze są dla innych zgromadzeń, ciążących na prawo lub na lewo. Tam przemówienia wasze mogłyby mieć powodzenie.

Nikt z nas nie sądzi, żeby jutro mogły być zniesione wszystkie przedsiebiorstwa. Powiedzieliśmy to wyraźnie, że przemysł rolniczy będzie oparty na oddzielnych zasadach. W ciągu mniej lub więcej długiego okresu czasu, dopóki włościanie nie wdrożą się do tych kultur, które istnieją, wywłaszczenie nie może mieć miejsca, obecnie staje się zupełnie jasnem, że zarzut, jakobyśmy chcieli zniweczyć cały szereg rolniczych zakładów przemysłowych, jest całkiem gołosłowny. Mówicie: zysku włościanie żadnego nie osiągną, zarobki stracą, przedewszystkiem zaś będą prowadzili gospodarkę rutyniczną; wszystkie gospodarstwa intensywne zginą. Ja zaś zapytuję was: coście robili w ciągu 45 lat od czasu wyzwolenia włościan? Czyście przedsiebrali jakiekolwiek środki celem wprowadzenia gospodarki intensywnej, czyście popierali ziemstwa, które usiłowały ulepszać gospodarkę ludową? Czyż najlepszy agronom, Zubrilin, chluba ziemi rosyjskiej, nie gnił w więzieniu jeszcze do niedawna? A przecież był to człowiek, który podniósł poziom kultury w całym powiecie Wołokołańskim, który nauczył chłopów gospodarstwa łąkowego. Czyż nie wiemy o tem, że w gub. permskiej sami chłopi zaprowadzili sianie traw?

....Teraz jest pożar; trzeba go gasić—jedynym środkiem, daniem ziemi. Marzeń o nadziałach normalnych nie podzielamy, na to nie mamy ziemi. Chodzi tylko o zbliżenie się do normy, chcemy, aby lud nie marł z głodu. Na stworzenie przemysłu, o którym mówicie, poszło mnóstwo pieniędzy francuskich i belgijskich, ale przemysłu niema, bo niema chłopa sytego. Lud ma poczucie tego wszystkiego, on zoryentuje się w całej kwestyi".

pjs.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Cesarz Wilhelm opuścił Wiedeń d. 7 b. m. w nocy. Dzienniki paplają o niepowodzeniu—ale w czem? Same dobrze nie wiedzą. Wysłany przez ces. Franciszka telegram do Rzymu zastanawia ich. Dlaczego ces. Wilhelm do trzeciego sprzymierzeńca również nie telegrafował? Widocznie są na bakier; po za Austryą zatem Niemcy zupełnie stoją odosobnione i tem pewniej zginą, że oto na jesień jedzie król włoski do Londynu, skąd niezawodnie wróci z nowem przymierzem, aby stare, z Niemcami, wyrzucić już ostatecznie na śmieci. Stanie się to wszystko za sprawą dziennikarzy, wiedzących doskonale, co mówił ces. Wilhelm z ces. Franciszkiem, z Gołuchowskim, z Wekerlem i jak na dłoni czytających w księdze przyszłości tajemnice nieznane nawet samym sprzymierzeńcom. Oczywiście, gdy się raz gawędziło o „odosobnieniu", trzeba teraz wydobywać dowody tyle warte, co sama teza. Jeżeli w trójprzymierzu jest cząstka poważna i trwała, to ta właśnie, która zespala Włochy z Niemcami przeciwko Austryi.

Delegacye zebrały się w Wiedniu 9 b. m. nazajutrz zagaił je cesarz mową nic nieznaczącą, w której prócz zapewnień o przyjaźni i sojuszu od 25 lat pokój europejski zabezpieczającym, prócz utyskiwania na Turków i nadziei utrzymania dzisiejszego przynajmniej nieładu na Bałkanach, tylko wzmianka o potrzebach zbrojności uwagę na siebie ściąga. I *expose* p. Gołuchowskiego z d. 11 b. m. niewiele co nowego powiedziało. Najwymowniejszym jest wspólny budżet, wspólne działa, karabiny, okręty i obwarowania. Na porządek dzienny obok reformy wyborczej wchodzi w Przedlitawii nowa ugoda z Węgrami nieodwołalnie już przez cesarza postanowiona, bo przyrzeczona Węgrom przy zgodzie. Wszelkie nowe układy, któreby musiały być korzystne dla Węgrów, Przedlitawczycy z góry już odpychają. W tym celu stolica urządziła d 10 b. m. demonstracyę przeciw-węgierską, z wybijaniem szyb, pociskami kamiennemi złączoną. Sprawcą był Lueger, burmistrz naczelny, on uruchomił tłumy dobrych chrześcian, aby obudzić gniew w Węgrach i pogorszyć jeszcze sprawę. Rząd przedlitawii musiał aż Węgrów przepraszać.

P. Gołuchowski chyba już ostatni raz składa sprawę ze swej polityki. Sprzykrzył się, przejadł tak sprzymierzonym monarchom jak Węgrom, a wreszcie i dziennikarzom. Jeżeli nie Szögenyi-Marich, to inny jaki węgier będzie jego następcą; chybaby ces. Franciszek zdobył się na odwagę dobrania sobie znowu przedlitawczyka, którego Węgrzy postaraliby się jaknajprędzej strącić czy spędzić, według okoliczności. Z Przedlitawii ma widoki dostać się na kanclerstwo hr. Aehrenthal z Petersburga.

We Francyi d. 12 b. m. p. Sarrien wyłożył Izbom programat nowego rządu: podatek dochodowy oszczędza pracę, ale zdaje się, że nie jest zbyt srogim i dla kapitału. Urzędnicy mogą się między sobą wiązać, ale nie mogą strajkować. Ubezpieczenie starości będzie przedmiotem prawodawstwa. W Paryżu strajk fabryczny i rękodzielniczy.

Anglia wysyła wkrótce przedstawiciela do Serbii: na rządzie nie ciąży już krew; królobójcy stanowczo wydaleni z dworu.

ŻYCIE SPOŁECZNE

Z zaboru pruskiego.

Ruch parcelacyjny. — Wykupywanie ziemi polskiej.— „Czarna Księga", „Straż" i arcybiskub Stablewski. — Walka z centrum na Śląsku. — Węgiel brunatny.

Nowela z dnia 10 sierpnia 1904 r. miała za zadanie uniemożliwić parcelacyę polską, gdyż uzależniła od Komisyi kolonizacyjnej sprawę konsensów budowlanych. I przed wydaniem tej noweli otrzymanie konsensu budowlanego przez Polaka było rzeczą niezmiernie trudną, gdyż władze wszelkiemi siłami starały się zapobiedz tworzeniu nowych osad polskich. Od 10 sierpnia 1904 r. konsens budowlany dla Polaka stał się czemś zupełnie iluzorycznem. Zdawało się wobec tego, że parcelacya polska spotka się z tak olbrzymiemi trudnościami, że będzie się musiała nadzwyczajnie uszczuplić, a wkońcu zaniknąć.

Tymczasem widzimy, że się nic podobnego nie stało. Żadna z istniejących przed 10 sierpnia 1904 r. instytucyj parcelacyjnych ani nie upadła, ani nie zmieniła gruntownie swego charakteru. Natomiast właśnie po wydaniu owej noweli, ruch parcelacyjny wzmógł się ogromnie. I w Prusach Zachodnich, i w Śląsku, i w Poznańskiem powstają coraz to nowe spółki parcelacyjne, które doskonale się rozwijają. Wzrasta też liczba przedsiebiorców prywatnych, handlujących ziemią i przeprowadzających parcelacye, które jak i dawniej nie przestają być interesem bardzo korzystnym.

Czem się ten ruch parcelacyjny tłomaczy? Oto tem, że po wydaniu noweli z 10 sierpnia 1904 r., utrudniającej tworzenie nowych osad, instytucye parcelacyjne wraz z osobami prywatnemi, zajmującemi się parcelacyą, musiały zwrócić się na inną drogę. Ponieważ z jednej strony popyt na ziemię stale wzrastał, a z drugiej—bynajmniej nie zmniejszała się liczba właścicieli majątków, dla których parcelacya była koniecznością, przeto trzeba było znaleźć taki sposób, któryby i parcelacyę umożliwiał i pozwalał ominąć skutki noweli z 10 sierpnia 1904 r.

Sposób ten polegał przedewszystkiem na rozparcelowywaniu majątku pomiędzy sąsiadów—adjacentów. Ponieważ ci sąsiedzi już posiadają domostwa, przeto żadnego konsensu nie potrzebują. Przy dokonywaniu takiej parcelacyi dwór wraz z rentą nierozparcelowanej ziemi pozostawał, jako t. zw. „dworowstwo", czy „dworze". Sprzedawało się to ostatnie jednemu z pożądających większego kawałka ziemi i w ten sposób znowuż można się było obejść bez konsensu budowlanego.

Omijanie kwestyi konsensu budowlanego umożliwiła sama ewolucya ekonomiczna, jaką obecnie własność rolna w dzielnicach pruskich Polski przeżywa. Ewolucya ta, forytująca z jednej strony rozpadanie się

i zanik latyfundyów, wymagających parcelacyi, z drugiej strony wywołuje przesuwanie się gospodarzy drobnych na stanowisko średnich, tych ostatnich zaś na stanowisko właścicieli większych majątków. W ten sposób właściciel gospodarstwa średniego kupuje „dworowstwo" po sprzedaniu dotychczasowego swego gruntu, który albo rozparcelowuje się pomiędzy sąsiadów—adjacentów (przyczem znowuż pozostawia się parcelę z domostwem dla nabywcy—drobnego gospodarza), albo kupowany jest w całości przez dorabiającego się drobnego właściciela.

W ten sposób jeszcze jeden z podstępów hakatystycznych, mających wyrugować Polaków z ziemi, spełzł na niczem. Niedość tego, wywołał on naturalny pęd do kupowania drobnych i średnich gospodarstw od Niemców, ku wielkiemu strapieniu hakaty.

Wykupywanie ziemi z rąk niemieckich, albo sprzątanie zagrożonej, polskiej z przed nosa Komisyi kolonizacyjnej szerzy się w ostatnich czasach z niesłabnącą siłą. Niezmierną ruchliwość pod tym względem objawia p. Marcin Biedermann — właściciel domu bankowego Drwęski et Langner. P. Biedermann, nazywany przez hakatystów „der germanische Urpole", wykupił z rąk niemieckich przeszło 50000 morgów gruntu w ciągu kilkunastu lat ostatnich, a ponieważ posiada dostateczną gotówkę i dobrze się zna na uprawianym przez siebie procederze, przeto robi na tej „pracy patryotycznej" doskonałe interesa. Każdy, wyrwany Niemcom majątek p. Biedermann natychmiast odprzedaje Polakowi, lub rozparcelowuje pomiędzy gospodarzy polskich.

Świeżo p. Biedermann nabył od Niemca Nietscha wieś rycerską Droszków pod Kępnem, obejmującą 2500 mórg najpiękniejszej ziemi, w tem 200 mórg znakomitych łąk i 100 mórg starego lasu z wielką, parową gorzelnią, pięknemi zabudowaniami i licznym inwentarzem. Nabywszy Droszków, p. Biedermann sprzedał go natychmiast obywatelowi ziemskiemu, który odstąpił swą—mniejszą—wieś innemu Polakowi.

Majątek Balice, pod samą Bydgoszczą, obejmujący 730 mórg ziemi, miał już był przejść w ręce Komisyi kolonizacyjnej, kiedy zjawił się p. Biedermann i kupił go tegoż samego dnia, gdy urzędnicy Kolonizacyi go oglądali. Ostatnio Balice znajdowały się w polskich rękach, ale poprzednio w ciągu długich lat władali niemi Niemcy—i stąd chęć ich odzyskania „spolonizowanego kawałka ziemi".

Na kresach kaszubskich w powiecie puckim w ręce polskie przeszedł majątek Radziszewo, przez 134 lata będący własnością Niemców. Posiadłość ta, wynosząca 1500 mórg, jest najlepszym majątkiem w całym powiecie. Oprócz ziemi pszennej posiada niewybrany, ogromny pokład torfu, parowy młyn i tartak oraz oborę zarodową rasy holenderskiej. Radziszewo zostało nabyte za 360 tysięcy marek.

Wobec działalności komisyi kolonizacyjnej i coraz to nowych projektów hakatystów sprawa posiadania ziemi odgrywa bardzo wybitną rolę w życiu społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim. Frymarka ziemią wywołuje powszechne oburzenie, a piętno „sprzedawczyka" równa się infamii. Oddawna domagano się wydania spisu wszystkich „sprzedawczyków", ażeby społeczeństwo w każdym wypadku mogło wiedzieć, z kim ma do czynienia. Otóż niezbyt dawno został taki spis sporządzony i wydany we Lwowie p. t. „Czarna Księga". Ułożony w porządku alfabetycznym, spis ten zawiera nazwiska wszystkich tych, którzy przefrymarczyli ziemię Niemcom.

„Czarna Księga" została rozpowszechniona w całym zaborze pruskim za pośrednictwem „Straży"—i oto wszczął się krzyk straszny na całym obszarze Poznańskiego i Prus Zachodnich. Do „Dziennika Poznańskiego" i innych pism posypały się listy, protestujące przeciwko licznym omyłkom, mieszczącym się w „Czarnej Księdze". Pokazało się, że pewna liczba informacyj „Czarnej Księgi" była błędną i krzywdziła osoby, niezasługujące na ciężki zarzut frymarki ziemią. „Straż" znalazła się w sytuacyi dość nieprzyjemnej. Postanowiła ona wycofać i zniszczyć rozpowszechnione przez siebie egzemplarze „Czarnej Księgi" i rozpowszechniać nowe, poprawione wydanie, które wkrótce się już ma ukazać w obiegu księgarskim.

Ponieważ „Czarna Księga" została wydana z zasiłkiem „Straży", przeto znaczna część oburzenia na niefortunne wydawnictwo zwróciła się przeciwko „Straży". Skorzystał z tego i arcybiskup Stablewski, który od samego początku jej istnienia patrzył na nią zezem.

Ponieważ „Straż" odrazu stała się solą w oku hakatystów i rządu pruskiego, przeto arcyugodowy „prymas", pragnący utrzymać jaknajlepsze stosunki ze sferami rządowemi, zakazał księżom zajmować wszelkie stanowiska i pełnić funkcye starostów „Straży". Prusopolski ten wybryk spotkał się z dość surową krytyką, zwłaszcza w kołach ludowych. Prasa ugodowa natomiast wzięła, jak zwykle arcybiskupa w obronę. Księża musieli ustąpić ze stanowisk, które w „Straży" zdążyli pozajmować.

Kiedy na porządku dziennym znalazła się sprawa „Czarnej Księgi", Stablewski wydał nowy okólnik, w którym nakazuje duchowieństwu obydwóch dyecezyj, aby „wycofało się od udziału w Straży zupełnie i na przyszłość do niej nie przystępowało". Arcybiskup motywował swój krok przedewszystkiem ukazaniem się z subwencyą „Straży" i rozpowszechnianiem przez nią „Czarnej Księgi", następnie zaś czynieniem „zaczepek ze strony ostatniego zebrania starostów „Straży", wymienionych przeciwko ks. Arcybiskupowi, w sposób znieważający Jego osobę". Tak tedy „Straż" będzie w Poznańskiem jedynem stowarzyszeniem, jedyną organizacyą, pozbawioną księży.

Że jej to tylko na dobre wyjść może, nie ulega najmniejszej wątpliwości, gdyż wpływ kleru na wszystkie bez wyjątku organizacye w Poznańskiem i Prusach Zachodnich jest nadzwyczaj szkodliwy—tak pod względem społecznym, jak i pod względem narodowym. Wprost na palcach da się policzyć tych księży, którzy pracują w stowarzyszeniach nie w duchu swojskiego lojalizmu pruskiego i tendencyj antidemokratycznych. Przykład arcybiskupa Stablewskiego, pragnącego zgadywać chęci pruskiego rządu, oddziaływa i na podległy jemu kler.

Tymczasem „Straż" wzrasta coraz bardziej i obecnie liczy już 16000 członków. Sądzono początkowo, że prześladowanie rządowe i akcya arcybiskupa Stablewskiego oddziałają szkodliwie na jej rozwój, lecz obawy te okazały się płonnemi. Po ostatniem walnem zgromadzeniu przystąpiło do „Straży" przeszło 2000 członków.

Na Górnym Śląsku wre walka zacięta między centrowcami a obozem polskim, popierającym kandydaturę p. Napieralskiego z okręgu bytomsko-tarnogórskiego. Centrowcy nie tracą nadziei, ze i część ludności polskiej będzie głosowała za ich kandydatem Muschallikiem (ex-Musialikiem). W tym celu zwołali w tych dniach zgromadzenie w Królewskiej Hucie dla „polskich zwolenników centrum". Zebranie zagaił ks. proboszcz Zielonkowski (oczywiście „Urgermane"), który przedstawił kandydata centrowego Muschallika. W polskiej swej mowie programowej Muschallik oświadczył, że już od wielu lat należy do partyi centrowej, że się urodził na Śląsku, że jest szczerym przyjacielem ludu, z którego pochodzi i t. d.

Niedługo jednak mógł mówić spokojnie. Zaczęto wołać, aby już raz począł o polskiej partyi na Śląsku, utworzonej przez obcych agitatorów. Kiedy wystąpił przeciwko partyom polskim, wszczął się hałas piekielny, i kandydat musiał przerwać swą mowę! Księdzu Zielonkowskiemu, nawołującemu do spokoju, krzyczano: „do kościoła z księżmi!"

Po uciszeniu się wrzawy Muschallik ciągnął dalej, że jest od 44 lat górnikiem (jest on właściwie dozorcą), że pracował jako górnik i umie pracować (głos: chyba uciskać!). Starał się on—Muschallik—zawsze o robotników i dawał to, co się im należało—tego robotnicy zaprzeczyć nie mogą (głos: bo nie żyją!). Stropiony tymi słowami, kandydat centrowy kończy swą mowę i ustępuje miejsca księdzu Glowatzky'emu (jeszcze jeden „Urgermane"). Stale mu przerywają, wrogo względem niego zachowujący się słuchacze. Glowatzky co chwila musi milknąć. Kończy przemowę apostrofą „patryotyczną". Do „Koła Polskiego" — powiada—nie można wybierać, ponieważ jego członkowie nie są dobrymi poddanymi, my zaś jesteśmy innymi poddanymi. Górnoślązacy nie brali udziału w powstaniach polskich (wybucha wielka wrzawa). Jako żołnierze przysięgaliśmy (wrzawa nie ustaje). Polakom byłoby miło, żeby państwo upadło. Kto jest wiernym poddanym pruskim, ten nie może do „Koła Polskiego" wybierać, bo jego członkowie powiadali, że te powstania polskie były słuszne... Dłużej ks. Glowatzky'emu nie dano mówić, i całe zgromadzenie opuściło salę.

Skończyły się dni panowania wszechpotężnego jeszcze tak niedawno centrum na Górnym Śląsku. Dziś lud nawet księży centrowców nie chce już słuchać, pomimo całego swego klerykalizmu. Walka narodowa stargała te więzy, jakiemi centrum niemieckie przez tyle lat pętało lud polski i dziś ruch antiniemiecki na Górnym Śląsku zatacza coraz szersze kręgi. Górny Śląsk jest stracony dla centrum i wyparcie go stamtąd jest kwestyą lat najbliższych.

Niezbyt dawno w Poznańskiem odkryto bogate pokłady węgla brunatnego. P. Władysławowi Taczanowskiemu w Choryni rząd nadał prawo własności i eksploatacyi 23 pól węgla brunatnego, i właściciel ich obecnie zabiera się do stworzenia tej nowej gałęzi przemysłu krajowego. Z drugiej strony na węgiel brunatny zwrócił uwagę wydział „Związku niemieckiego dla wspierania przemysłu", założony w Bydgoszczy. Świeżo w Poznaniu odbyło się posiedzenie tego związku, poświęcone specyalnie sprawie eksploatacyi pokładów węgla brunatnego. W posiedzeniu wzięło udział sporo niemieckich przemysłowców i obywateli ziemskich pod przewodnictwem radcy regencyjnego Schreg'a. Ten ostatni zaznaczył, że eksploatacya węgla brunatnego w Poznańskiem jest jedną z najważniejszych obecnie kwestyj, obchodzących w wysokim stopniu przemysł i gospodarstwo krajowe. Sfery rządowe są nią bardzo zainteresowane, na dowód czego przewodniczący odczytał listy kanclerza Bülowa i ministra handlu, Delbrücka, wystosowane do „Związku". Uważają oni, że rozwój tej gałęzi przemysłu może podnieść dobrobyt Księstwa do niebywałych rozmiarów. Wobec tego wszystkiego założono towarzystwo „Verein zur Vorderung des Braunkohlen — Bergbaus in den östlichen Provinzen". Pierwsze walne zgromadzenie tego „Vereinu" ma się odbyć w najbliższym czasie w Poznaniu.

Sprawa rozwoju przemysłu w Poznańskiem jest ściśle związana z postępem społecznym i kulturalnym tej dzielnicy. To

też można się cieszyć, że prowincya ta powoli wchodzi na drogę uprzemysłowienia.

Pośrednik.

Listy z Francyi.

Bankiet Alliance républicaine. — Bankiet partyi socyalistycznej.

Okres wyborczy kończy się zwykle bankietami, jest to bowiem dotychczas jedyny sposób święcenia zwycięstwa pozornego lub istotnego. Możnaby stąd wnosić, że najpodnioślejszą chwilą w życiu ludzkiem jest napełnianie przewodu pokarmowego, a czynność ta wykonana jednocześnie przez znaczną ilość ludzi, zgromadzonych w jednym lokalu — według ogólnego mniemania — ma charakter bardzo uroczysty. I w istocie — leaderowie partyjni nigdy nie bywają tak wymowni, a zarazem tak uprzejmi dla swych towarzyszów broni, a nawet dla przeciwników, jak w chwili, gdy, obtarłszy usta po deserze, głos zabierają. To też mowy, wypowiadane na bankietach, mają w historyi życia politycznego nieraz większe znaczenie, zwłaszcza pod względem programowym, niżeli przemówienia parlamentarne, i tak np. do dziś dnia program Gambetty nosi nazwę programu Belleville (nazwa dzielnicy w której miał miejsce bankiet), program Millerand zowie się programem St. Mandé (od nazwy ulicy, przy której mieści się lokal bankietów) i t. p.

W ubiegłym tygodniu odbyły się właśnie dwa bankiety, jeden— urządzony staraniem partyi „Alliance republicaine démocratique", drugi—partyi socyalistycznej, zjednoczonej.

Pierwszy zgromadził we wspaniałych salonach hotelu Continental, pod przewodnictwem Adolfa Carnota, około 500 osób, należących do prawicy dawnego „bloku republikańskiego". Znaleźli się więc tu dawni ministrowie, senatorowie i deputowani, a honorowe miejsca zajęli członkowie obecnego gabinetu Etienne, Thomson, Barthou, Briand, Leygues, jakoteż podsekretarze stanu Dujardin-Beaumetz i Sarraut.

Z pośród sześciu mówców najważniejszem było przemówienie prezesa zarządu partyjnego, Ad. Carnota. Zaznacza on, iż „Aliance républicaine démocratique" popierała przy wyborach republikanów lewicy, radykałów, radykałów socyalistycznych i socyalistów t. zw. niezależnych, a natomiast zwalczała wszędzie socyalistów zjednoczonych, jako stronników walki klas i rewolucyi społecznej.

Wynik wyborów jest według mówcy dowodem uznania dla polityki gabinetu Sarrien'a, oraz dążenia narodu do utrzymania tegoż nadal w dotychczasowym jego składzie.

Spodziewa się on, że 350 deputowanych stanowić będzie większość dość potężna, aby stawić należyty opór dążeniom skrajnych reformatorów, jakoteż, aby nie dać się obezwładnić tym, którzy w imię egoistycznych interesów bronią wszelkiego uszczuplenia swych przywilejów.

Najważniejszem i najpilniejszem zadaniem jest według Carnota znalezienie drogą prawodawczą lub bezpośredniego porozumienia pomiędzy stronami, sposobu zapobieżenia starciom pomiędzy pracą a kapitałem. Starcia te usunąć się dadzą, zdaniem Carnota, byleby tylko robotnicy wybierali na swych kierowników w związkach zawodowych ludzi najinteligentniejszych i najpracowitszych a nie ambitnych agitatorów— a pracodawcy starali się dobrocią, sprawiedliwością i dopuszczeniem do udziału w zyskach pozyskać zaufanie i szacunek robotników.

A gdy po Carnot zabrał głos minister rolnictwa Ruau, do słów powyższych uznał za stosowne dodać jedynie projekt owych środków zaradczych a mianowicie: zaprowadzenie oszczędności w budżecie i gruntowną reformę systemu podatkowego.

Inny zgoła charakter nosił bankiet partyi socyalistów zjednoczonych. Jeśli w hotelu Continental zebrała się prawdziwa burżuazya, której postępowość ogranicza się na zobojętnieniu względem religii, to w skromnej sali zwanej Salon des familles, przy Avenue Saint-Mandé zgromadziło się drobne mieszczaństwo, z trudem walczące o byt i pokładające wszystkie swe nadzieje lepszej przyszłości, w stopniowem uszczuplaniu potęgi kapitalizmu na drodze głębokich reform prawodawczych. Bankiet ten, pod przewodnictwem zasłużonego i powszechną czcią cieszącego się deputowanego, Vaillant'a, zgromadził aż około 1500 osób. Odniesione przy wyborach nadspodziewane zwycięstwo natchnęło wiarą i otuchą nietylko członków partyi, ale i tych, co w rzadkich jedynie chwilach okazywali swą sympatyę dla socyalizmu. Zjechali się też licznie delegaci prowincyonalni, pragnący ujrzeć własnemi oczyma wszystkich posłów, należących do partyi i dowiedzieć się, co zamierzają czynić w Izbie dla urzeczywistnienia swych programów. Musieli oni jednak odczuć doznany dowód: wszyscy najznakomitsi mówcy wyprawili prawdziwy turniej krasomówstwa, wygłosili świetne mowy agitacyjne, których słuchano przez kilka godzin stojąc, z natężoną uwagą, pomimo natłoku i braku powietrza.

Nie dowiedzieliśmy się jednak wcale, jaki będzie program działalności owych 57-u deputowanych, jakich będą żądać praw, jakich reform, aby doprowadzić do owego pożądanego wywłaszczenia klas posiadających. Natomiast słyszeliśmy wspaniałe diatryby przeciw obecnemu ustrojowi społecznemu i gorące a podniosłe nawoływania do walki i pracy dla wyzwolenia proletaryatu.

Myślą przewodnią wszystkich mówców była treść rezolucyi powziętej dnia poprzedniego na posiedzeniu ogólnem zarządu partyjnego a mianowicie, że partya socyalistyczna winna obecnie odzyskać swą niezależność i, nie wchodząc w skład bloku republikańskiego, który już stał się dość silnym, aby stawić czoło reakcyi i nacyonalizmowi, zająć się działalnością czysto socyalistyczną. Stanowisko zaś partyi względem radykałów, z którymi podczas ostatnich wyborów łączył socyalistów ścisły pakt wzajemnego popierania swych kandydatów, da się na przyszłość określić w następujący sposób: zmusić radykałów do urzeczywistnienia ich programu reform. Wreszcie w stosunku do organizacyj robotniczych, zawodowych wszyscy mówcy starali się wykazać konieczność akcyi wspólnej, zapewniając uroczyście, że partya socyalistyczna bynajmniej nie dąży do hegemonii a jedynie pragnęłaby bliższego porozumienia z organizacyą centralną „Confederation générale du travail", która jak już niejednokrotnie wspominaliśmy odnosi się wrogo do socyalizmu parlamentarnego. Pierwszy zabiera głos dep. Vaillant, dowodząc, iż obecne dojście radykałów do władzy wróży im blizki upadek, z jednej bowiem strony, związani ściśle z interesem klasy posiadającej, nie będą mogli działać na jej zgubę, z drugiej zaś — reformy jakie przeprowadzą będą tak niedostateczne, że cały nieuświadomiony proletaryat pojmie wówczas, iż jedynie socyalizm może go wyzwolić z ucisku kapitału.

Dubreuil, sekretarz rady zarządu partyjnego daje rzut ogólny na działalność partyi, przypomina, że 900,000 głosów wyraziło swą solidarność z manifestem partyjnym, głoszącym zamianę własności kapitalistycznej na kolektywną, manifest ów rozlepiony był w 20,000 gmin, zasiał przeto ziarna propagandy w takich zakątkach kraju, gdzie dotychczas jeszcze o socyalizmie nic nie wiedziano.

Dep. Sembat wyraża swą radość ze zjednoczenia frakcyj socyalistycznych i nawołuje do zwiększenia propagandy oraz do popierania całą siłą akcyi syndykatów zawodowych: za najpilniejsze zaś wystąpienie w Izbie uważa żądanie amnestyi ogólnej za przestępstwa strajkowe, prasowe i propagandę antimilitarną, oraz zniesienie praw wyjątkowych, noszących nazwę „lois scélérates".

Dep. Allemane ze wzruszeniem i zapałem kreśli dzieje walki od czasów cesarstwa, kiedy to garstka nieustraszonych bojowała w imię ukochanych idei bez żadnej nadziei zwycięstwa lub korzyści osobistej, stawiając swe życie na kartę.

Niezrównaną pod względem formy była mowa Jauresa, który szeregiem wspaniałych zwrotów retorycznych dochodził do najwyższej apologii socyalizmu, nie zadrasnąwszy niczyich przekonań, starając się natomiast wszystkich ułagodzić i pojednać i tak lekko się przesunąć około najgroźniejszych przeszkód, jak gdyby one były jedynie widmem. Zdaniem jego dla socyalizmu otwiera się obecnie rozległe pole, kwestye bowiem formy politycznej, kwestye dotykające religii, stosunki kościoła i państwa są niemal całkiem rozwiązane, a przynajmniej doprowadzone do tego stadyum, że nie będą już przedmiotem troski dla republikanów. Skoro więc sprawy te schodzą na drugi plan, kwestya ekonomiczna, kwestya socyalna zajmie pierwsze miejsce.

Partya socyalistyczna nie może przeto tracić obecnie sił, zużywać ich na walkę, toczącą się po za jej właściwemi granicami, a powinnaześrodkować swą energię na celu głównym: reformie własności. I dla tego głosi ona zjednoczenie sił socyalistycznych i niezależność ich względem innych partyj burżuazyjnych. Nie pragnie on jednak upadku radykałów najprzód dla tego, że klasa robotnicza zyskać może zwiększenie wolności i polepszenie swej doli, skoro reformy zamieszczone w ich programie zostaną urzeczywistnione; a powtóre — dadzą one przygnębionym i zwątpiałym nadzieję i wiarę w możliwość reformy ustroju społecznego.

W odmiennym nieco duchu przemawia Guesde. Nie obawia się on również zrealizowania reform demokratycznych, ale zaznacza w ostrych rysach, że pomiędzy radykałami a socyalistami nie może być nic wspólnego, gdyż od czasu jak radykali byli mniej lub więcej u władzy, proletaryat nie doznał żadnej korzyści, nigdy ucisk policyjny, sądowy i wojskowy nie dał się tak we znaki jak obecnie. Przepowiada im blizkie bankructwo i wzywa socyalistów, aby się nie zaprzęgali do rydwanu polityki radykalnej a wystąpili samodzielnie do akcyi.

Widocznem jest przeto, że partya socyalistyczna ulegać będzie z jednej strony opportunistycznej dyalektyce Jaurés'a z drugiej nieprzejednanej taktyce Guesde'a.

Iza Zielińska.

Typy organizacyjne związków zawodowych.

Wśród nader słabo rozwiniętej i kosztownej komunikacyi, jaką widzimy w zachodniej i środkowej Europie jeszcze na początku XIX wieku, ryn-

ki pracy były w ścisłem znaczeniu tego słowa rynkami lokalnymi, i zapobieganie miejscowej konkurencyi między najmitami jednego zawodu dostatecznie służyło na razie celom związku. W osadach miejskich, w centrach fabrycznych Anglii powstawały niezależnie od siebie organizacye robotnicze, które prowadziły samodzielną politykę i miały własną historyę. Dopiero gdy rozwój gospodarczy skracać zaczął dzielące ludzi przestrzeń i czas, gdy taniość transportu pozwalała już przedsiębiorcy dla pokonania opornych na miejscu, zgromadzać tańsze ręce robocze z dalszego rynku, słowem, gdy rynek pracy stał się z lokalnego narodowym, wtedy organizacye miejscowe poczęły szukać zbliżenia i łączyć się w krajowe związki zawodowe o rozsianych po całem terytoryum filiach. Im więcej taniość komunikacyi groziła napływem na rynki miejscowe sił świeżych, niemających jeszcze poczucia solidarności, tem bardziej rozszerzanie związku stało się naglącem i tembardziej znaczenie jego zależnem od możności skupienia jak największego odłamu najmitów jednego zawodu w całym kraju. Równocześnie zaś możność podołania rozlicznym zadaniom ubezpieczeniowym nakazywała związkom oprzeć swój byt na jak najszerszej podstawie.

W Anglii, gdzie ruch zawodowy najwcześniej się rozpoczął, zauważyć można w pewnym okresie przetapianie się miejscowych związków na centralne, przygotowywane zazwyczaj długim i bogatym rozwojem organizacyi miejscowych. Ciasne ramy lokalne stały się pętami dla solidarności zawodowej i potężnych celów związku, więc pękały same, by z pośród siebie wyłonić nową jedność, obejmującą robotników danego fachu w całym kraju a następnie wszystkich pokrewnych fachów.

Jeśli pominiemy stworzone przez Roberta Owena — wielkie zjednoczenie narodowe związków zawodowych, obejmujące wprawdzie ogół robotników w jedną organizacyę, ale mgliste w celach swych i środkach, to w zawiązanym w roku 1851 Zjednoczeniu robotników, zatrudnionych przy budowie maszyn (Amalgamated ingeneers) powitać nam przyjdzie pierwszą chwilę przełamania przez organizacye robotniczą granic „fachu”—ducha kastowego, który i w czysto robotniczych instytucyach tyle już nabruździł i ciągle jeszcze wśród najwięcej nawet uświadomionych warstw bruździ. Śladami zjednoczenia szły odtąd w Anglii wszystkie związki, rozwijające się normalnie, przetapiając swe organizacye fachowe na jedność, obejmującą robotników, pracujących w jednym zawodzie, w jednej gałęzi wytwórczej, bez względu na ściślejsze wykształcenie fachowe.

W Niemczech, gdzie pierwsze jawne związki zawodowe powstają dopiero w 6 dziesiątku lat minionego w., równocześnie z obudzeniem się myśli politycznej wśród warstw pracujących, odrazu ogólno państwowe kongresy zawodowe chcą objąć kierownictwo ruchu ekonomicznego w całem państwie i tworzyć organizacye miejscowe już z góry jako cząstki wielkiej całości. W głowach niemieckich, oficyalnych inicyatorów ruchu zawodowego wspaniały pomysł narodowych i międzynarodowych organizacyi, prowadzących gospodarczą politykę proletaryatu, stanął pod wpływem myśli socyalistycznej znacznie wcześniej, niż istotny rozwój stosunków gospodarczych na kontynencie usprawiedliwiał tak daleko sięgającą centralizacyę. W szóstym dziesiątku lat do życia powołane, na szeroką skalę zakreślone, całe państwo obejmować mające organizacye runęły też szybko, niszcząc swym upadkiem i związki miejscowe. W ukryciu, pod brzemieniem praw wyjątkowych (1876—1890) powstają znowu związki robotnicze, pragnące według statutów starać się o polepszenie warunków pracy na drodze pokojowej”, udzielające zapomóg, pozostającym chwilowo bez pracy lub chorym członkom, utrzymujące biura stręczeń i t. d. Obawa przed prześladowaniami ze strony rządu zabraniała związkom wszelkich śmielszych kroków, otwartszego wystąpienia — ale fakt, że w chwili zniesienia ustaw wyjątkowych 1890 r. istniało w Niemczech 53 związki krajowe a liczba zorganizowanych robotników wynosiła 350 tysięcy, świadczy, że robotnicy niemieccy i w tak trudnych warunkach agitowali i pracowali nad budową swych organizacyj.

Ze zniesieniem ustaw wyjątkowych zaczyna się w Niemczech nowa era jawnej agitacyi i pracy. Na kongresach zawodowych, zarówno tu jak w Austryi, gdzie właśnie — z początkiem 9 dziesiątka lat — klasa robotnicza stwarzała swą organizacyę polityczną i gospodarczą, na pierwszy plan wysuwa się znowu zagadnienie najodpowiedniejszej formy organizacyjnej dla związków robotniczych. Nie uwzględniając istniejącej wszędzie na kontynencie różnorodności form wytwórczych, równocześnie wielkokapitalistycznych przedsiębiorstw obok rękodzieła, rzemiosła i drobnokapitalistycznych warsztatów, warstw robotniczych o wysokiej inteligencyi o dobrych stosunkowo zarobkach obok robotników bezfachowego wykształcenia, źle opłacanych i wyrobników, dyskutowano zawzięcie nad wyższością pewnych form organizacyjnych nad innemi, by najlepszą wcielić potem w życie.

Spory toczyły się przedewszystkiem między zwolennikami centralnych związków fachowych a przemysłowych. Pierwsze obejmują robotników *poszczególnych fachów* (np. murarzy, stolarzy, cieśli, szewców, rymarzy) drugie, pewnej gałęzi przemysłu (robotników budowlanych, metalurgicznych i t. d.) Ściśle fachowa organizacya robotników, oparta na poczuciu solidarności, posiadających to samo wyszkolenie, te same tradycye pracy, te same interesy zarobkowe, może być prowadzona ruchliwie i sprężyście. O zakresie działalności związku rozstrzygają tu ludzie najbliżsi sobie, najlepiej się mogący zrozumieć i w jednakowej mierze mniej więcej uzdolnieni do ponoszenia ciężarów materyalnych, złączonych z istnieniem związku. Wszyscy członkowie organizacyi płacą te same wkładki, mają te same zobowiązania oraz prawa i w równej mierze są związani z bytem związku. Ale zato organizacya taka dzieli proletaryat na działy tak drobne i stwarza związki, liczebnie tak słabe, że wydawanie własnego organu, opłacanie urzędników i t. d. przechodzi najczęściej ich siły. Te względy podsuwają też myśl tworzenia organizacyi *przemysłowych*, obejmujących w jedną całość robotników pokrewnych sobie fachów, które też na pierwszym kongresie związków zawodowych w Niemczech (1892), jak i w Austryi, znalazły bardzo dużo zwolenników oraz niechętnych, wskazujących praktyczne w przeprowadzeniu trudności, wypływające z różnicy w zarobkach i z poczucia odrębności fachowej. Pierwszy kongres zawodowy niemiecki, uznając w końcu grupy przemysłowe za ostatecznie pożądaną formę organizacyjną, polecił na razie zakładanie związków ściśle fachowych mających w dalszym rozwoju wedle grup pokrewnych łączyć się w *unie*. W Austryi za podstawę organizacyi przyjęto związek fachowy, obejmujący cały kraj w jednolitą organizacyę, tworzący grupy miejscowe wszędzie, gdzie znajdzie się razem dostateczna ilość robotników danego zawodu. Związki te mają łączyć się z pokrewnymi związkami w krajowe grupy przemysłowe, pozostające pod jednolitem kierownictwem, w którego skład wchodzą członkowie zarządu poszczególnych związków. Do zadań grupy przemysłowej należy.

a) Kierowanie agitacyą i opędzanie jej kosztów.

b) wydawanie wspólnego organu, uwzględniającego w równej mierze potrzeby związków, wchodzących wskład grupy przemysłowej,

c) popieranie strajków — o ile się związek do pomocy centralnego zarządu sam odwoła

d) prowadzenie i ogłaszanie statystyki.

e) ochrona prawna i zapomogi.

Uchwalony przytem został podział na grupy obejmujące 1) przemysł budowlany, 2) odzieniowy, 3) górniczo-hutniczy, 4) chemiczny, 5) metalurgiczny, 6) gazowni i wodociągów, 7) przemysł keramiczny, 8) graficzny i papierniczy, 9) handel i kupiectwo, 10) przemysł drzewny, 11) wyrób z kości i rogu, 12) przemysł rolniczy, 13) przemysł żywnościowy, 14) przemysł skórniczy, 15) przemysł włóknisty, 16) komunikacye i transport, 17) wyroby ręczne i kobiece.

Dok. nast.

Dr. Helena Landau.

FEJLETON

PAMIĘTNIK.

Cóż teraz?

Pisma codzienne doniosły, że Zarząd Tow. Akc. Norblin, Br. Buch i T. Werner zamknął swoje warsztaty fabryczne, uznawszy za niemożliwe prowadzenie robót w obecnych warunkach. Wciąż rosnące żądania robotników przekroczyć już miały granicę, którą im nakreśliło ogólne zebranie akcyonaryuszów. Prawdopodobnie robotnicy nie policzyli się z tą okolicznością, że kapitał nie da się tak łatwo ograbić z wszystkich swych dotychczasowych przywilejów i korzyści, że panowie dyrektorowie nie zrzekną się wysokich pensyj, akcyonaryusze dywidend i procentów na korzyść robotników. Krótkowzroczne mózgi agitatorów socyalno-demokratycznych znają tylko jeden cel: strajk—w porę czy nie w porę, byle się udał. Udaje się znakomicie, bo nawet taki o jakim zdaje się nie marzą — strajk kapitału. I oto mamy przed sobą straszny obraz walki dwóch przeciwników, z których jeden występuje do boju zbrojny od stóp do głowy, drugi za cały oręż ma swój głód i nędzę. Biedny robotnik polski oszukany fałszywemi obietnicami zbrodniczej lekkomyślności, ciągniony w przepaść bezładu i nieopatrznych kombinacyj przez ludzi niesumiennych, stoi bezradny wobec bezwzględności i okrucieństwa tych, którzy wyrośli z krwi jego i potu, a w których sumieniu nigdy dobrowolnie nie zagościło poczucie obowiązku względem niego.

Cóż on pocznie, ten nędzarz, którego całodzienny zarobek ledwie wystarcza na opędzenie najpierwszych potrzeb dnia jednego, który nie może tyle zarobić, żeby mieć własne, z nikim niepodzielone mieszkanie? Rozpacz jest złym doradcą — i panowie fabrykanci powinni o tem pamiętać. Może przyjść taka chwila, że ten który nie ma nic do stracenia, nim zginie, porachować się zapragnie i z tymi, którzy go na głód skazali i z oszustami, którzy złudnemi nadziejami go karmili. *ps.*

Logika chłopska.

Czytelnikom *Prawdy*, z którymi podzieliliśmy się wiadomością o konwulsyach strachu, jakie porwały narodową demokracyę na wieści o wyjeździe do Petersburga kilku chłopów, jakoby przekupionych przez

Związek ludowy w celu zasiania intrygami pola jej szczytnej i samodzielnej działalności politycznej, winniśmy ostatnie słowo w tej ciekawej i charakterystycznej sprawie. Tem słowem jest właśnie list owych chłopskich intrygantów, który oni, dowiedziawszy się po powrocie jakiej zgryzoty ciekawość ich narobiła, ogłosili w *Gazecie polskiej*. Chcieli podobno umieścić w jednem z pism ludowych, ale dla niewiadomej przyczyny doznali odmowy.

List przytaczamy w całości:

„W Nr. 104 i105 „Dzwonu Polskiego" z dnia 28 i 29 maja był artykuł, jakoby Postępowa Demokracya wysłała przekupioną delegacyę do Petersburga. My, włościanie, cośmy rzeczywiście byli, uważamy to za policzek dla nas. Po przyjechaniu i dowiedzeniu się, o co chodzi, odpowiadamy:

Nie byliśmy żadną delegacyą, wysłaną przez kogoś, a tylko jako wolni ludzie, którym chyba wolno robić, co im się podoba, i jechać choćby do Petersburga. My z P.-D. nic wspólnego nie mamy i na żołdzie u nikogo nie jesteśmy, a do Petersburga pojechaliśmy, lecz zaznaczamy, żeśmy żadnymi delegatami nie byli i w niczyjem imieniu nie występowali,a pojechaliśmy do Petersburga z prostej ciekawości, a to chyba wolno, choćby i chłopu. Czy to także trudno zrozumieć, ażeby chłopi mogli się porozumieć sami pomiędzy sobą z warszawskiej, lubelskiej i siedleckiej gubernii? A czy poczty to nie są dla wszystkich? A koleje żelazne od czego? A my wam powiemy jeszcze więcej: naprzykład, dzisiejszych posłów M. Manterysa i L. Nakoniecznego, myśmy znali od lat wielu i mogliśmy wprost do nich jechać, jako do swoich blizkich znajomych. Lecz nie byliśmy owymi policyantami w sukmanach, jak nas „Dzwon Polski" nazywa.

„Dzwon" mówi, że pewni chłopi, bez sumienia i godności ludzkiej, pojechali kontrolować posłów polskich. Lecz my myślimy, że kontrolować i z sumieniem ludzie mogą i, zdaje się, że to nie jest zbrodnią. My nietylko widzieliśmy posłów polskich, lecz powiemy wam coś ciekawszego, żeśmy i w pałacu Taurydzkim byli, i na posiedzeniu Dumy, dzięki własnemu sprytowi byli, co niechaj zaświadczą sami posłowie. Tylko dzisiaj odpowiadamy, nie traktujcie nas, jak jakich kopciuszków, lecz jak ludzi, odczuwających potrzeby kraju.

Szczegółowe sprawozdanie napiszemy kiedyindziej i wydrukujemy.

Teofil Kurczak, Paweł Bernat, Jan Mianowski.

Warszawa dnia 1 Czerwca.

Kooperacya myśli.

W licznym szeregu powstających u nas związków i spółek dotkliwie uczuwa się jeszcze brak najważniejszego zrzeszenia — „kooperacyi myśli": chcemy mówić o uniwersytecie ludowym. Kraj gwałtownie potrzebuje takiej instytucyi, która by popularyzowała wiedzę i była żywym łącznikiem duchowym pomiędzy myślicielami a ludem. Nawet bardzo zacofana pod względem kulturalnym Galicya posiada od lat kilku dwa wolne uniwersytety: powszechny i ludowy imienia Mickiewicza; pierwszy, przeważnie mieszczański i reakcyjny w swych tendencyach, stworzony został głównie dla przeciwdziałania postępowemu uniwersytetowi ludowemu, który dziś już cieszy się ogromnem powodzeniem wśród społeczeństwa galicyjskiego.

Naszem zdaniem Królestwo powinno mieć uniwersytet w rodzaju paryskiego, który jest nieco odmienny od angielskich i amerykańskich, więcej przystosowany do temperamentu i usposobienia Francuzów. Ma on tę dobrą stronę, że każda lekcya stanowi tu osobną całość, nie rozwleka się więc tematu na kilkanaście lub kilka dni, co jest bardzo niedogodnem dla słuchaczów, którzy niezawsze systematycznie mogą na wykłady uczęszczać.

Podajemy tu niektóre tematy opracowane przez prelegentów paryskich: 1) społeczne znaczenie nauki; 2) o własności; 3) nieszczęśliwe wypadki przy pracy (tłomaczenie ustawy fabrycznej); 4) kuchnie i restauracye ludowe; 5) organizacya pracy w XIX wieku; 6) swoboda handlu i pracy; 7) zasady kolonizacyi współczesnych narodów; 8) robotnicy francuscy od wieków średnich do rewolucyi; 9) problemat szczęścia; 10) dobro i jego spaczenie; 11) główne systematy moralności; 12) rozwój idei sprawiedliwości; 13) filozofia historyi Francyi; 14) rozmyślania o znaczeniu niektórych słów. Szacunek; 15) Chiny i Japonia; 16) wojna rosyjsko-japońska; 17) telegraf bez drutu; 18) balony—jazda powietrzna; 19) assocyacya w świecie zwierzęcym; 20) przepracowanie fizyczne i umysłowe; 21) tuberkuły i walka z niemi i t. d.

Widzimy z tej różnorodności tematów, że uniwersytet ludowy, francuski nosi charakter eklektyczny, nie posiada ścisłego programu. Ma on na celu jednoczenie wszystkich żądnych wiedzy pod jednym dachem oświaty. Twórcą jego jest George Dageran, były subjekt sklepowy: zebrał się on prawie bez żadnych środków materyalnych do urzeczywistnienia swej idei, wydając początkowo pismo *Cooperation des idées*, zdołał w krótkim czasie skupić dokoła siebie ludzi takich, jak Charbanell, Beranger, Wagner i t. p., którzy słowem i czynem przyszli mu z pomocą. Początki były ciężkie, wykłady zaczęły się od pogadanek i przyjacielskich dyskusyi w nielicznem gronie słuchaczy,skupionych w małym, dusznym pokoju, a dziś, po sześciu latach istnienia, uniwersytet ludowy we Francyi liczy swych członków na dziesiątki tysięcy, posiada ładny, obszerny lokal w Paryżu i bibliotekę, z której każdy z członków korzysta—bezpłatnie. W ostatnich czasach powstała tam nawet myśl stworzenia pałacu ludowego na wzór istniejącego w Brukselli, który mieściłby w sobie sale: teatralną, koncertową, kluby i restauracyę ludową, urządzone według wszelkich wymagań hygieny i piękna. Wiemy, że ofiarność publiczna we Francyi jest dużo rozsądniejszą, niż nasza, proletaryat tamtejszy,lepiej uposażany, może wydawać więcej na swe potrzeby duchowę, niż u nas, jesteśmy jednak przekonani, że lud nasz poparłby z całych sił taką instytucyę,jak już tego dowiódł, gromadząc się niezmiernie licznie na tych kilku odczytach popularnych,które przed zaprowadzeniem stanu wojennego urządzić zdołano.

Adam Rosz.

Wspomnienie pozgonne.

Przeglądając gazety warszawskie, znalazłem króciutką wzmiankę o śmierci, przebywającego na kuracyi w Zakopanem, studenta uniwersytetu w Dorpacie, Franciszka Dyonizego Bujalskiego.

Dla niewielu, którzy bliżej znali zmarłego, wzmianka ta była wiadomością o zakończeniu jednej z najstraszniejszych tragedyi życiowych, o śmierci jednego z cichych bohaterów, jakich młodzież polska wydała, godnego stanąć obok Zana i Czeczota.

Tragedyą było całe życie Bujalskiego. Od najmłodszych lat musiał on się borykać z nędzą, która wciąż mocniej zaciskała na nim swe szpony. Jako uczeń i jako student, wieczyście od rana do nocy biegający z lekcyi na lekcyę, wiecznie niepewny jutra, szedł jednak wytrwale, pracując zarazem gorliwie nad wykształceniem siebie i młodszego rodzeństwa, które musiał żywić swą pracą.

Znajdując się w takich warunkach, był Bujalski zarazem długi czas jednym z najczynniejszych działaczy ideowych wśród młodzieży.

Już z gimnazyum wydalony za udział w ruchu kółkowym, przeniósł się do Libawy i tam był jednym z pionierów kółek i ruchu samokształceniowego wśród uczącej się młodzieży zarówno polskiej, jak łotowskiej.

Po wstąpieniu do uniwersytetu Bujalski szedł dalej tą drogą. Był on członkiem wszelkich organizacyi i stowarzyszeń, wszędzie budził ruch i uczucia żywsze. Ideałem jego dążności było duchowe odrodzenie młodzieży, przygniecionej i wyjałowionej przez szkołę Apuchtinowską. Temu też ideałowi całe swoje życie poświęcił. Lotny umysł i niezwykłą zdolność włożył w całe mnóstwo artykułów, wypracowań, niezliczonych odczytów w kołach koleżeńskich i w szperanie w dawnych dziejach szkolnictwa naszego. Rezultatem tej pracy były dwie książki, wydane w Warszawie, a traktujące o ustawach Komisyi Edukacyjnej, oraz o zachowaniu się ówczesnych władz szkolnych względem młodzieży. Najwięcej artykułów zmarłego zamieszczał „Promień lwowski".

Postać to niezapomniana w życiu studenckiem Warszawy. „Dyzio", jak go popularnie nazywano, znał wszystkich i wszyscy jego znali. Na wszystkich wiecach, zebraniach, kółkach, wszędzie go było pełno, o ile sprawa tyczyła się interesów młodzieży.

To też delegowanym był kilka razy, a w 1899-ym roku, jako (zupełnie zresztą niesłusznie) posądzony o należenie do komitetu, kierującego zaburzeniami studenckiemi, zamknięty został w X pawilonie. Zdrowie jego, stargane pracą nad siły i nędzą, nie przeniosło warunków więziennych. Po pięciu miesiącach Bujalskiego przewieziono z cytadeli do szpitala, jako zdeklarowanego suchotnika.

Odtąd biedne to życie tlało wśród ciągłej walki z nędzą i wciąż postępującej choroby. Bujalski pracował dla ukochanej idei, pisząc mnóstwo artykulików w sprawach młodzieży. Przyszedłszy nieco do sił i uciuławszy trochę grosza, udał się na dokończenie studyów do Dorpatu. Tam pracował wśród młodzieży po dawnemu, lecz choroba zmogła go wreszcie i zmusiła jechać do Zakopanego.

Tu wreszcie śmierć skróciła cierpienia tego mocarza uczucia i energii, studenta prometeisty.

Młodzież, dla której zmarły wprost nieocenione, choć ciche położył zasługi, powinna uczcić pamięć jego czemś godnem tej ofiarnej i męczeńskiej duszy.

J. Dąbrowski.

BADANIA NAUKOWE

Stanowisko Folkmara (Daniela) W SOCYOLOGII.

Ciąg dalszy.

Podług Folkmara wszelka czynność zmierza deterministycznie do przystosowania się, które jest niezupełnem urzeczywistnieniem ideału. Ideał ten to kres ewolucyjny człowieka, podporządkowany ewolucyi kosmicznej. Etyka, jako umiejętność

i przewidywanie, usiłuje odgadnąć przyszłe etapy ewolucyjne, inaczej—ostateczne, zwierzchnicze cele, którym poddać się należy i którym dobrze jest się poddać, chcąc uniknąć zatraty energii, zagłady i cierpień. Etyka, tak pojęta, musi rozpatrywać nieuniknione,ostateczne cele i naturalne wyniki sił kosmicznych i ludzkich, będących czynnemi w okresie bieżącym. Tem się różni pojęcie etyki u autora od etyki w znaczeniu ciasnem i wulgarnem pospólstwa. Takie niekazuistyczne traktowanie zadań etycznych zmierza do tego, ażeby zaoszczędzić wysiłków i energii zużywanych na opór koniecznościom; uznaje ono i wynalazczość w dziedzinie etycznej, w celu zharmonizowania człowieka z przemagającemi siłami wszechświata. Inaczej etyka nie będzie umiejętnością poprawnego życia. Posługiwać się ona musi metodą historyczną, indukcyjną, jeżeli nie chce zostać fabryką teoryj, pozbawionych podstaw. Za „substratum" dla umiejętności zwanej „etyką społeczną" służy wiedza socyologiczna. Czy to są kwestye odnoszące się do religii, czy do rodziny, wszystko musi być poddane krytyce naukowej w celu ulepszenia ich form, lub wzmożenia ich skuteczności do osiągania wyników etycznych.

Kluczem „sklepienia", jak się autor wyraża, w badaniach antropologicznych i socyologicznych jest poznanie przyrody i przeznaczenia człowieka, z tego powodu prehistorya i etnologia zajmują nader ważne miejsce w szeregu nauk, służących za zrąb dla budowy systematu autora. Zwracając się do danych o rasach wymarłych i żyjących p. Folkmar wysuwa stąd szereg uogólnień i wniosków szerszego znaczenia. Z faktu, że ewolucya odbywa się nader powolnie, że stulecia okazują się potrzebne do tego, ażeby przeobrazić charakter danej grupy ludzkiej, oraz jej instytucye, autor wyciąga wniosek, że należy być konserwatystą, choć wniosek przeciwny byłby nieco logiczniejszym. Jakkolwiek wiedza powinna być rozważną i zachowawczą, nie zwalnia to jej jednak z obowiązku szczerości i sprawiedliwości. Z instynktu etycznego i z obowiązku być użyteczną człowiekowi musi ona zwalczać jego zakorzenione i ulubione wierzenia. Opierając się na systematyce zoologicznej, na opinii Warda, Huxleya, Romanes'a, Folkmar uznaje za fakt, że wszystkiemi cielesnemi, fizyologicznemi i duchowemi własnościami człowiek jest spokrewniony z wyższymi ssakami, między którymi nie jakościowo, lecz tylko ilościowo się wyróżnia. Przy przeglądzie ras ważną byłoby rzeczą ustanowić ich klasyfikacyę nie na zasadzie znamion anatomicznych, lecz na podstawie całokształtu ich życia cywilnego, na podstawie wszechstronnej ewolucyi. Dotychczasowe podziały na cywilizacyę paleolityczną, neolityczną, cywilizacyę bronzu,żelaza i t. p. nie zadawalają autora jako jednostronne,uwzględnia on jeden rys wybitny.Folkmar,nie chcąc wprowadzać nowych terminów i pojęć, proponuje podział na dziesięć okresów ewolucyjnych: na okresy dzikości, barbarzyństwa i cywilizacyi, z których każdy rozpadałby się na nizki, średni i wyższy. Potrącając o temat wyższości i niższości rasowej, nie mógł Folkmar uniknąć pytania, co do przyszłości ras niższych i widoków, zapewniających im istnienie. Fakt, że wiele szczepów zostało zgładzonych z powierzchni świata, pomimo najsilniejszych środków ochronnych, wzbudza w autorze pytanie, czy nie byłoby miłosierniej ułatwić zanik takich szczepów, aniżeli przedłużać ich beznadziejne istnienie? Na pytanie to autor daje odpowiedź przeczącą, zrobiwszy parę zastrzeżeń. Z powodu jaskrawych różnic fizyograficznych na powierzchni ziemi ma miejsce specyalizacya rasowa, jako wynik przystosowania się do właściwości klimatu, fauny i flory. Dzięki temu pewne rasy będą niezbędne, ażeby uprawiać ziemię i wytwarzać bogactwa tam, gdzie osobliwości klimatyczne (okolice podbiegunowe i podzwrotnikowe) innym tego wzbraniają. Do uprawy ryżu kolorowe rasy zawsze będą niezbędne. Ponieważ dziedziczność wpływa więcej na ukształtowanie się charakteru, niż wychowanie, przeto żadne wysiłki misyonarskie, ani szkolne nie uzdolnią ras barwnych do spełnienia zadań cywilizacyjnych. Na pogląd Brinton'a i Orgeas'a, którzy utrzymują, że aklimatyzacya dla ras jest niezniszczalną, Folkmar odpowiada, że w drodze stopniowej daje się ten cel osiągnąć, przytem w myśl rady Quatrefages'a krzyżowanie ras,staranniej, umiejętniej stosowane, obiecuje doskonałe wyniki. Pogląd Babington'a, utrzymującego, że rasy nie istnieją, różnice zaś w obrębie „species homo" dają się wyjaśnić różnicami środowiska, zbija Folkmar. Bezporównania ważniejszem, niż poznanie rasy, jest poznanie osobnika i jego własności. Poznać przytem należy istotne własności osobnika, niezależne od czasu i miejsca, poznać należy ich potęgę i wzajemne oddziaływanie na siebie. Zrozumienie sił, tkwiących w człowieku, daje możność określenia jego przyszłości i spożytkowania ich w umiejętnościach społecznych. Jakkolwiek ekonomia polityczna przypisuje sobie przesadną rolę w rozstrzyganiu zagadnień społecznych, to jednak należy się jej pokaźne miejsce. Dzieje się to na mocy tego, że żądza bogactwa skupia w sobie prawie wszystkie interesy życia ludzkiego. Pieniądz jest bowiem wynikiem prawie wszystkich wysiłków i źródłem zadosyćuczynienia wszelkim żądzom i potrzebom. Z tem wszystkiem zbadanie jednostki pod względem biologicznym wyręczy wszelkie inne poszczególne punkty widzenia, gdyż skupia ono w sobie wszelkie inne, ogarniając całokształt życia ludzkiego, jego stronę rozwojową, rasową, fizyczną, psychiczną i t. p.

Pod tym względem Folkmar zbliża się do Ward'a, który sobie swój system socyologii uprościł w ten sposób, że sprowadził wszelkie zjawiska społeczne do przejawów uczuć i potrzeb jednostki, będących według niego rzeczywistemi siłami społecznemi.

Siły ochronne i rozpłodowe według Warda są temi istotnemi siłami rozpędowemi. Przystępując do zbadania jednostki, należy zachować stanowisko monistyczne i nie opuszczać tych kardynalnych reguł: 1) wszelką czynność człowieka należy przypisać wyobrażeniom i uczuciom z ideacyą związanym; 2) wszelkie uczucia, z ideacyą związane, nie są niczem innem, jak inną postacią samych wyobrażeń i wzruszeń; 3) wyobrażenia i wzruszenia nie są niczem innem, jak wibracyą nerwów czuciowych i ośrodków nerwowych pod wpływem zetknięcia się z fizycznem otoczeniem; 4) człowiek jest mechanizmem i wszystkie jego społeczne i duchowe przejawy są reakcyą na rzeczy,otaczające go; 5) duch jest tylko wyższym przejawem materyi. Gdyby było inaczej to powszechne prawo przyczynowości byłoby zachwianem. Nie byłoby też zrozumiałem ze stanowiska ewolucyi, skąd u człowieka mogłaby się odnaleźć swoboda postępowania, jeśli jej nie odnajdujemy u zwierząt, do których pochodzeniem należy. Jeszcze nie jest rozstrzygniętem w nauce, czy chcenie określane bywa przez uczucie, jak sądzi Herbart i Ward, czy też uczucie nie istnieje, jako coś odrębnego od woli i inteligencyi. Uczucie współczesne towarzyszy wzruszeniu, może więc być uważane za jednoznaczne z niem; trudno przypuścić, ażeby można było uczucie przypisać odrębnemu rodzajowi wibracyi w odrębnym pierwiastku histologicznym nerwów. Zatrącając sztuczne, konwencyonalne pojęcia i terminy sfabrykowane przez psychologów, takie jak percepcya, chcenie, (volition), uczucie, wrażenie, wzruszenie, wyobrażenie, ideacya itp. łamigłówki,Folkmar przerzuca się z jednego przypuszczenia w drugie, nie twierdząc nic stanowczego tak, że trudno nam zorygentować się w tej gmatwaninie, nie wiemy przeto co autor sądzi o kwestyach, które porusza; prawda wymyka mu się z palców, mało z nim spoufalona, choć nieraz ma się wrażenie, że jest chwilami w jej pobliżu. Jakąkolwiek jest przyroda uczuć, znajdują one swe wyjaśnienie i usprawiedliwienie w sposobie, w jaki służą podstawowym potrzebom organizmu. Z traktatu psychologicznego autora zrozumiałem jest tylko jeszcze następujące twierdzenie: „czynności ruchowej zawsze towarzyszy czynność wrażeniowa i wyobrażeniowa, zależne od niej w tym stopniu, że jedne i drugie są ogniwami w jednym łańcuchu przyczyn, który byłby niezrozumiałym, gdyby w nim zwracać uwagę wyłącznie na ogniwa (volitifs) „*chceniowe*". Ostatecznym celem etycznym jest „życie zupełne", z tego powodu etykę trzeba sprowadzić do fizyologii, psychologii i biologii. Moralność praktyczna i umiejętność (sztuka) obejmują zawsze czynności inteligencyi, wrażliwości i woli.

(D. n.).

Aleksy Kurcyusz.

LITERATURA I SZTUKA

LITERATURA POLSKA.

Odwieczna Baśń: Stanisław Przybyszewski
Warszawa—Lwów 1906.

Był król, na którego spłynęły wszystkie dary ziemi i nieba. On, syn tej ziemi, którą miał władać, wrosły w nią, jak dąb w glebę rodzinnego lasu: on krew z krwi, kość z kości tych, którzy przed nim panowali; on w którego piersi drzemały wszystkie pieśni tej ziemi, wszystkie jej bóle i łkania; on, który zebrał w sobie piękności jej pól, szumy jej lasów, który miał moc jej szczytów wyniosłych, i czar jej łąk brzmiących pieśnią kosiarzy—on,dziedzic i spadkobierca miał objąć tron osierocony.

Więc mu sprawiono pstre szaty i dano mu żonę i dwór, otoczono zgrają pijaków i pochlebców i pozwolono bawić się filozofią i spędzać noce na rozmowach z mędrcem, bo dogodniej było panować bez niego. Może w rozmowach z Bogiem utopi energię i stanie się giętkiem narzędziem w rękach wszechmocnych dworaków. Przecież inaczej się stało. Źródło, w którem pił królewicz, nie otumaniło rozumu, ani sił nie nadwątliło. Miał czas i ciało wzmocnić w ćwiczeniach, i mądrość ludzką posiąść, i bardziej jeszcze wchłonąć w siebie moc ziemi, z której urosł.

Pierwszy między rycerstwem, najmądrzejszy między uczonymi, dojrzał i ukochał to, co jest źródłem szczęścia i życia, „która jest wszystkiem i w której jest wszystko: i on sam i ona i świat cały"; Która jest „jako ta ziemia rozkwitła w biel i złoto słońca wiosennego" i „cudownym Hyzopem, który duszę obmywa".

Młody król pragnie sam panować i ozdobić królewską koroną tę wybrankę serca, która jak on wcieleniem jest piękności i siły tej ziemi.

Ale moce ponure nie dadzą bez walki odebrać sobie władzy. Jest wróg, który

niewidzialny zabija, truje źródła i powietrze, umysły mąci i serca odwraca, ten wróg walkę im wydaje, albo do sojuszu namawia. Sojusz z władzą ciemności, sojusz z zaprzańcem prawdy—raczej walka!

I rozpoczyna się ta walka. Z początku jest to pozorna uległość i pokora; dymy pochlebstw i udane pokłony mają uśpić czujność i zachęcić do sojuszu. Ale drogi zła i dobra nie są jednakie. Ciemność nie jest jasnością i początkowa uległość wkrótce się zmienia w bunt i zażartą nienawiść. Oszkalować i zatruć chcą źródło, z którego król natchnienie czerpie, ani kłamstwem, ani skrytobójstwem, ani przekupstwem nie gardzą, byle zniszczyć wybrankę—wiedzą, że z nią razem on zginie, że zginie moc jego. Bunt się szerzy, lud się podnosi—moc niewidzialna sieje nienawiść i mord — ale i młody król ma siły. Są jeszcze w skarbcu nieprzebrane klejnoty, rozrzuci je między lud, są jeszcze przyjaciele—rycerze, pójdą walczyć z nim razem. I będzie zwycięzcą. W krwi i pożodze utopi oporność i zapanuje wszechwładnie. To czego dobrowolnie przyjąć nie chcieli, przyjmą po walce. Znowu pokornie giąć się będą karki, znowu pochlebne słowa płynąć będą. Ale król przejrzał. Spostrzegł jak walczył, czem zwyciężył, co uzyskał. Spostrzegł te stosy trupów za sobą, dymy pożarów i ruiny—oto są ślady jego drogi. I ta piękna Pani, którą wybrał i ukochał, ta jasna, ta niepokalana otoczona jest morzem krwi i płomieni. Krainę nadziemską rzuciła dla niego, bo w nim widziała urzeczywistnienie swych marzeń. Teraz widzi dumnego zwycięzcę, którego szlachetne serce opłakuje każdą ofiarę, na którego sercu każda ofiara blizną się znaczy. Ustąpić, zejść z oczu tej gawiedzi, powrócić znowu do tych świętych krain, w których się z Bogiem obcuje—wydało się młodemu władzcy hańbiącem i nędznem, teraz po zwycięstwie—raczej prawdziwem dopiero zwycięstwem się wyda. I dumnym giestem ciska z głowy koronę i spokojny, jasny, cichy, wraca wraz z królową do tej krainy, w której znał szczęście, w której zwycięstw nie potrzebował i z mocą czarną się nie stykał.

Przyjrzyjmy się trochę tej postaci. Kto to jest ten król i dziedzic korony, jakaż to przyjaźń i miłość dla Sonki—źródła natchnienia. Czyż to nie los poety, który prawdziwym królem i władzcą jest ziemi; czy jego miłość dla piękna—jego piękna—nie jest nienawistna tłumowi i kanclerzom? Czyż nie probują otumanić pochlebstwem, zciągnąć w kałużę pospolitości; czy potem, kiedy ze wzgardą ich usiłowania odrzuci, nie znęcają się nad nim i nad pięknością jego. Nie uszanują niczego, oszczerstwem i nędzną plotką walczą tak samo, jak potęgą opinii i władzy, byle tylko rozbić to piękne naczynie, byle stłumić tę pieśń, która ich mniej przeraża. A kiedy piękno i prawda zwyciężą kiedy w duszach wszystkich obudzi się poczucie tej mocy, którą bezcześcili—jakież to muszą być uczucia poety, który z wyżyn swych na ten lichy, marny tłum spogląda. Czy może się cieszyć zwycięstwem, on który czuje, że dopiero śmiercią własną przebłaga ten nienawistny żywioł? Czy zresztą zechce żyć z tymi, którzy po walce ulegli, czy można ufać tej zgodzie i uznaniu?

I Przybyszewski sam na sobie wyprobował wszystkich przewrotów życia. Kiedy szczerze i gorąco mówił o bólach serca ludzkiego, kiedy z pokorą kruszył się i bił w piersi, czarne wyrzuty sumienia przed oczy ludzkie stawiając, wtedy darować mu nie mogli, że o tem mówi. O takich sprawach się nie mówi, o tym bólu życiowym się nie powinno wspominać; tych ran, któremi każde serce żywe krwawi, nie wolno odsłaniać poecie.

A jeżeli mu się te słowa cisną, jeżeli „bóle w głowie"—raczej mówić o czem innem, byle nie zbudzać niepokoju w drzemiących duszach. Kto nie posłucha, kto nie zechce śpiewać na „swojską nutę"—tego wyklną i oczernią, nazwą pijakiem lub niemoralnym, byle obrzydzić, a potem probują zabić milczeniem.

On, który żyje w każdym kawałeczku naszej literatury, on który zapłodnił całe łany pieśni, który jak powstał z męki pól i lasów, tak żyć będzie póki ziemia rodzić i cierpieć będzie—on jest ignorowany zapomniany, mówi się chętnie, że się powtarza, że o jednem tylko pisze, że się zmanierował. Że tak nie jest, świadczy jego ostatni utwór, że w lutni jego są struny niesłyszane dotąd i że talent jego nie na jednem spoczywa uczuciu—o tem głosi odwieczna baśń, choć tak odwieczna, jakże nowa, choć tak znana, jaka bolesna.

(d. n.)

W. Moraczewski.

SPRAWY EKONOMICZNE

Gubernia Kielecka

STAN EKONOMICZNY

Gubernia Kielecka leży na południu Królestwa Polskiego, granicząc na północ i wschód z gub. Radomską, na południe z Galicyą, na zachód z gub. Piotrkowską. Przestrzeń gub. Kieleckiej wynosi 10093 kw. kilometrów, albo 8868,6 wiorst kwadr. powierzchnia jej nierówna, obfituje w minerały, granity i gnejsy. Z rzek najważniejsza: Wisła, Nida i Pilica. Grunt w ogólności urodzajny, składa się z czarnoziemiu humusowego, czarnoziemiu wapnisto gliniastego, gleby piaszczysto gliniastej i piaszczysto wapnistej, oraz bagna, iłu i torfowiska.

Ludność gubernii Kieleckiej podług spisu dokonanego w 1897 roku wynosiła 761,995 osób. Gęstość zaludnienia na przestrzeni 1 wiorsty kwadratowej wynosi 85,92 osób, wobec czego gubernia Kielecka należy do najgęściej zaludnionych gubernij w Królestwie. Gęstość zaludnienia niewszędzie jest jednakową, najwięcej ludności na 1 wiorstę wypada w powiecie Pinczowskim 105,99
następnie w pow. Miechowskim . 94,99
Stopnickim . 92,91
Olkuskim . 91,90
Kieleckim . . 85,15
Jędrzejowskim 70,70
Włoszczowskim 61,11

Z ogólnej ilości ludności ogromna większość, bo 691,593 osoby, czyli 90,76% należy do ludności wiejskiej a tylko 70,402 osoby, czyli 9,24% zamieszkuje miasto; z miast największe Kielce posiadają 23,178 mieszkańców, w innych zaś liczba ich waha się od 3441 w Olkuszu do 9075 w Pinczowie.

Ludność gubernii Kieleckiej pod względem narodowościowym dzieli się na

Polaków	666.772	czyli	87, 5%
Żydów	83,017	„	10,91%
Rossyan	9,131	„	1,19%
Niemców	2,428	„	0,32%
innych narodowości .	647	„	0,08%

Z przytoczonej tablicy widać, że rdzenna ludność gub Kieleckiej jest Polska. Rossyanie należą do ludności przybyłej, pełniących służbę w wojsku i administracyi, niewielka zaś stosunkowo ilość Niemców zajmuje się rolnictwem w powiatach: Kieleckim, Włoszczowskim i Stopnickim.

Przeważna część ludności bo 81,29% należy do włościan i zajmuje się rolnictwem, co nadaje gubernii charakter rolniczy.

Pod względem oświaty gub. Kielecka zajmuje bardzo nizkie stanowisko w szeregu innych gubernii Królestwa; z ogólnej ilości mieszkańców zaledwie 96,655 mężczyzn i 76,060 kobiet, czyli 22,7% ogółu ludności należy do piśmiennych, reszta nie umie ani czytać, ani pisać.

	mężczyzn	kobiet
Najmniej piśmiennych spotykamy w wieku do lat 10	2,91%	2,17%
od 10 do 19 lat	36,65%	32,10%
najwięcej w wieku od 20 do 29 lat	45,21%	33,82%
od 30 do 39 lat	40,24%	27,78%
od 40 do 49 lat	36,50%	21,2 .%
od 50 do 59 lat	21,95%	12,69%
wyżej 60 lat	17,32%	10,59%
w wieku nieokreślonym .	6,51%	15,79%

Procent piśmiennych w miastach jest większym, niż na wsi, procent zaś piśmiennych mężczyzn jest wszędzie większym od procentu piśmiennych kobiet.

Osób dotkniętych kalectwem w 1897 roku w gubernii Kieleckiej było 2273 — w tej liczbie: ślepych 597
głuchoniemych 1019
niemych 227
chorych umysłowo 430

Największą zatem liczbę kalek, stanowią głuchoniemi. Być bardzo może, że zestawienie ogólnych danych cyfrowych o liczbie rozmaitego rodzaju kalectw w Królestwie, doprowadzi do pewnych wniosków i wyjaśnień o przyczynach wpływających na ich zwiększenie lub zmniejszenie. Być może okaże się, że rodzaje kalectw są w zależności od rodzaju gruntu w danej miejscowości lub zajęć ludności. Ludność włościańska doszła już dziś sama do świadomości, że w pewnych okolicach źle bardzo oddziaływa na wzrok pył, jaki wydobywa się z ziemi podczas jej uprawy. Przy zastosowaniu odpowiednich środków celem ochrony oczu, dałoby się zapewne ograniczyć znacznie liczbę osób dotkniętych tego rodzaju kalectwem.

Pod względem zajęć ludność gubernii Kieleckiej dzieli się na grupy następujące:

Rodzaj zajęcia	Osoby sam dz[illegible] %	Ogół lud[illegible] %
Rolnictwo	63,13	72,59
Przemysł	9,16	8,25
Przewozem	0,85	0,90
Handel	5,18	6,12
Administracya i urzęda . . .	2,18	1,89
Wolne profesye	0,07	0,05
Wojsko	3.23	0.94
Zajęcia prywatne, usługa, najem	12,30	7,03
Z własn. funduszów i emerytury	3,08	1,82
Niewiadomych zajęć	0,82	0,42

Przestrzeń gubernii Kieleckiej wynosi 1,704,916 morgów. Podług zaś danych Warszawskiego Komitetu statystycznego 887,917 dziesięcin; w porównaniu z innemi guberniami Królestwa, gubernia Kielecka należy do najmniejszych i obszarem swoim przewyższa jedynie Płocką. Cały obszar ziemi ze względu na kategorye właściciel dzieli się na:
własność większą, która zajmuje 379,725 dziesięcin, t.j. 42,8% ogólnej przestrzeni;

włas. włościańską	—391,725 dzies.	tj.	44,1%;
„ osad	26,250	„	3%.
włas. miast zajmuje	8,937	„	1%;
drob. szlachty „	2,177	„	0,2 „
włas. rządową	76,502	„	8,6 „
innych kategor.	2,401	„	0,3 „

Największy obszar ziemi należy do własności drobnej, czyli do włościan, następne miejsce zajmuje ziemia dworska — trzecie ziemia rządowa. Pod względem stosunku obszaru ziemi rządowej gubernia Kielecka ustępuje jedynie Suwalskiej i Łomżyńskiej; stosunek ten w poszczególnych powiatach przedstawia się w sposób następujący:

Powiaty	Ziemia włościańska %	Rządowa %	Dworska %	Osad %	Miast %	Drobnej szlachty %	Innych właścicieli %
Jędrzejowski	36,4	5,0	54,1	4,3	—	—	0,2
Włoszczows.	38	3,6	55,0	3,3	—	—	0,1
Kielecki	47,9	28,2	20,5	1,6	1,4	0,2	0,2
Miechowski	43	2,2	51,2	1,1	0,6	1,4	0,5
Olkuski	55,1	8,4	25,2	7,0	3,5	0,2	0,6
Pinczowski	39,3	0,4	58,2	0,9	1,1	—	0,1
Stopnicki	46,2	4,0	46,4	2,9	0,4	—	0,1

Największy obszar ziemi należy do włościan w powiecie Olkuskim, następnie w Kieleckim i Stopnickim, najmniej w Jędrzejowskim, Włoszczowskim i Pinczowskim.

Do rządu należy prawie trzecia część powiatu Kieleckiego. Własność większa najsilniej jest reprezentowaną w powiatach Pińczowskim, Włoszczowskim i Jędrzejowskim, najsłabiej w Kieleckim i Olkuskim.

Najwięcej ziemi do osad i miast należy w powiecie Olkuskim. Z ogólnej ilości gospodarstw, przyznanych włościanom na mocy Ukazu 1864 roku, na gubernię Kielecką wypada 70,552; jest to ilość bardzo znaczna, wobec stosunkowo niedużych rozmiarów gubernii i wielkich obszarów ziemi rządowej; stosunek ten jednak da się łatwo objaśnić, jeżeli przyjrzymy się rozmiarom tych gospodarstw. Otóż z pomiędzy ogólnej ich ilości duży procent bo 26,2 należało do najdrobniejszych, posiadających przestrzeni mniej, niż trzy morgi, więcej niż połowa bo 52,2% — do kategoryi średnich, o przestrzeni od 3—15 morgów; do kategoryi zaś dużych, posiadających więcej, niż 15 morgów zaledwie 21,6%. W porównaniu z innemi guberniami Kielecka otrzymała najmniejszą ilość gospodarstw dużych, największą średnich i znaczną stosunkowo ilość drobnych.

Liczba gospodarstw włościańskich w ciągu lat 30 zwiększyła się znacznie w drodze wewnętrznej parcelacyi na ziemiach ukazowych. Ogólna liczba gospodarstw włościańskich na ziemiach ukazowych w 1899 roku, podług danych Warszawskiego Komitetu Statystycznego wynosiła w gubernii Kieleckiej 86,810, przybyło zatem 16,258 gospodarstw nowych, czyli 23% ogólnej, początkowej ilości. Rzecz prosta, że wskutek powiększenia ilości gospodarstw na przestrzeni oznaczonej Ukazem 1864 roku, powiększonej nieco obszarem jaki włościanie w niektórych miejscowościach otrzymali wzamian za serwituta, przeciętna przestrzeń pojedyńczego gospodarstwa musiała się zmniejszyć. Początkowo już była ona najmniejszą w Królestwie, wynosząc 10,4 morga na gospodarstwo, obecnie zmniejszyła się o 2 morgi i wynosi 8,4 morga.

W obecnej chwili gubernia Kielecka posiada:

gospodarstw drobnych o przestrzeni niżej 3 morgów	16,604	czyli	19,1%	
„ śred. od 3—15 m.	47,321	„	54,5%	
„ więks. niż po 15 „	22,885	„	26,4%	

W porównaniu z innemi guberniami, Kielecka w obecnej chwili, posiada najmniejszy procent gospodarstw dużych, prawie największy procent gospodarstw średnich, ustępując pod tym względem jedynie gubernii Piotrkowskiej, największą absolutną ilość gospodarstw drobnych. W stosunku zaś procentowym w tej ostatniej kategoryi ustępuje guberniom Płockiej i Kaliskiej.

Prawie w całem Królestwie w ciągu ostatnich lat 30, daje się zauważyć stopniowe zanikanie gospodarstw typu najmniejszego — ilość ich zmniejsza się wskutek tego, że właściciele, nie mając możności utrzymania się przy swem dziedzictwie, odprzedają je gospodarstwom większym, lub tym z pomiędzy siebie, którzy zdobyli fundusz na zaokrąglenie posiadłości za pomocą pracy w obcych krajach lub dużych miastach.

W ten sposób w gub. Kieleckiej w ciągu 30 lat znikło 1864 drobnych gospodarstw, czyli 10,1% ogólnej ich liczby. Jest to procent stosunkowo nieduży, gdyż w innych guberniach jak np. w Płockiej wynosi on 37,6.

Największa stosunkowo ilość, bo 10,485 przybyło w gospodarstwach typu średniego, liczba ta stanowi 28,5% ogólnej ilości tej kategoryi gospodarstw, a wzrost ich tak znaczny da się łatwo objaśnić podziałem gospodarstw między rodzeństwo w drodze spadkobrania. Taż sama przyczyna wywołała powiększenie ilości gospodarstw typu największego o 7642 czyli o 50,1% — dopóki działy są możebne, ilość gospodarstw się zwiększa, zwiększa tem silniej im przestrzeń do podziału jest większą, po dojściu do pewnego minimum przestrzeni, zatrzymuje się na miejscu, albo zanika skoro gospodarstwo przekroczy granice możliwe do wyżywienia rodziny.

(C. d. n.).

St. Staniszewski.

KRONIKA

Sprawy polityczne i społeczne. W Finlandyi dnia 21 maja odbyły się wspaniałe manifestacye na rzecz przyznania kobietom praw wyborczych

— Senat wyjaśnił, iż legalizacyą związków i stowarzyszeń zajmować się winny gubernialne i stołeczne urzędy miejskie, nie gubernatorzy i naczelnicy miasta.

— Partya wolności ludu organizuje w Moskwie i na prowincyi odczyty i kursy dla mówców partyjnych.

— Rada ministrów nie zgodziła się skrócić przepisanego przez ustawę Dumy państwowej miesięcznego terminu rozpatrzenia sprawy o zniesieniu kary śmierci.

— Centralny rosyjski komitet socyalno-rewolucyjny oświadczył w piśmie *XX wiek*, że na ostatnim zjeździe stronnictwa postanowiono, w związku z otwarciem Dumy, do czasu wyjaśnienia sytuacyi politycznej i taktyki rządu, powstrzymać działalność terorystyczną.

— Rosyjski związek włościan postanowił urządzić wielki wiec w Terjokach, na terytoryum finlandzkiem.

— Sędzia pokoju Srebdolski zwiedzał w Petersburgu dom aresztu i uwolnił 4 osoby nieprawnie więzione.

— Na stacyi Inokientijewskaja, dr. żel. Syberyjskiej, rozpoczęto śledztwo w sprawie olbrzymich nadużyć przy przewozie ładunków rządowych podczas [illegible]

— Szlachta rosyjska, zebrana na zjeździe w Petersburgu, uznała za konieczne: udzielenie włościanom prawa swobodnego występowania z gmin i nabywania swych gruntów nadziałowych na własność osobistą, okazywanie potrzebującym ziemi włościanom pomocy przez państwo i szlachtę w sprawie nabywania ziemi, ulgowego przesiedlania włościan na wolne grunta skarbowe, osiedlania ich, a w tym celu i zreformowania działalności banku włościańskiego, jak również zastosowania innych środków i kredytu w interesie podniesienia gospodarstwa włościańskiego i zwiększenia produkcyjności ziemi. Wprowadzenie zasady przymusowego wywłaszczenia dóbr prywatnych zjazd uznał na niemożliwe i niesprzyjające uspokojeniu ludności, lecz raczej wojnie domowej i zachwianiu wszelkich innych form własności, a zatem przynoszące w rezultacie szkodę samym włościanom.

— W sferach poinformowanych nie przywiązują żadnej wagi do zapewnień rządu, iż nie przeszkodzi on przeciągnięciu się pierwszej sesyi Dumy do jesieni; wszyscy są przekonani, iż w terminie określonym przez prawo, Duma zostanie rozpuszczona Ukazem na ferye [illegible]

— Departament policyi wydał polecenie, aby kobiety, skazane na deportacyę poddawane były oględzinom lekarskim przez lekarza więziennego, na żądanie, w obecności lekarza prywatnego—celem wyjaśnienia, czy stan zdrowia skazanej pozwala na wytrzymanie deportacyi.

Zaburzenia i zamachy. Na robotników pracujących przy budowie trzeciego mostu, stale od pewnego czasu napadało dwóch rabusiów, odbierając im zarobki. Zniecierpliwieni robotnicy obu przyłapali, jednego zgładzili, drugiego ciężko ranili.

— W Białymstoku dn. 3 b. m. tłum z żołnierzami rzucił się na stragany i sklepy żydowskie. Robotnicy bronili żydów. Dwie osoby zostały zabite kilkadziesiąt rannych.

— Z nad Wołgi przychodzą niepokojące wieści o coraz bardziej szerzącym się tam ruchu agrarnym i strajkach fabrycznych.

— W Petersburgu na końcu miasta za Newską rogatką oddział kozaków znienacka napadł na gromadę robotników, tratując ich i siekąc szablami bez litości. Rannych obliczają na dziesiątki. Podczas tego „ataku“ oficer, dowodzący oddziałem, zagrzewał kozaków, wołając: „bij ich, bij! przez nich do domu nas nie puszczają“.

— W Oranienbaumie, pod Petersburgiem, odbył się przy udziale żołnierzy wielki mityng, którego policya nie odważyła się rozpędzić.

— Wśród żołnierzy niezadowolenie wzrasta; oświadczyli oni na jednym z wieców, że przeciwko robotnikom i ludowi więcej nie pójdą, nawet pod karą śmierci.

— Z Kronsztadu dochodzą wieści o poważnem wrzeniu wśród marynarzy floty.

— Dla złodziejów przyszły ciężkie czasy: zniecierpliwiona ludność zabrała się sama do regulowania z nimi rachunków drogą samosądów.

— W pow. Lubelskim na majątek Łuków napadło 12 uzbrojonych rabusiów, którzy zabrawszy paręset rubli uciekli bezkarnie.

— O 9 wieczorem 12 ludzi, pomiędzy którymi było kilka dziewcząt, otoczyło stacyę Niżednieprowsk. Dziewczęta pozostały na straży, mężczyźni zaś weszli do stacyi z rewolwerami w rękach i zażądali od zawiadowcy wydania kluczy od kasy. Zabrawszy 300 rb [illegible]

— Na grób Borucha Szulmana, zabójcy Konstantinowa, przychodzi codziennie — jak pisze *Telegraf* — wielu robotników, znosząc wieńce i kwiaty. Nad grobem wisi blacha z napisem „Boruch Szulman, członek P. P. S., poległ w walce za wolność“.

— W Brześciu litewskim w kancelaryi naczelnika ziemskiego, Jerogina, wskutek ogłoszenia wyroku o skazaniu na karę pieniężną wsi Komarówki za wyrąb lasu właściciela ziemskiego,—włościanie urządzili demonstracyę, zarzucając Jeroginowi i jego ojcu, posłowi do Dumy, zdradę sprawy włościańskiej.

— W *Kur. Radomskim* czytamy: „Wójt gm. Mirzec pow. iłżeckiego, Karol Zagajny, w powrocie z urzędu gminnego do domu dn. 5 b. m. został zabity 6-ma strzałami z rewolweru. Zabójstwo podobno ma tło polityczne. Zagajny bowiem z urzędu zażądał pomocy kozaków przy ściąganiu podatków.

— Podczas spaceru więźniowie polityczni na Pa-

wlaku, podsadziwszy na parkan jednego z kolegów, Jana Szabasznikowa, ułatwili mu ucieczkę.

— Dn. 9 b. m. pod wieczór o jednej godzinie dokonano napadu na 25 sklepów monopolowych w różnych punktach miasta, wszędzie butelki niszczono, spirytus rozlewano lub podpalano a pieniądze z kasy zabierano. W napadach wzięło udział około 90 ludzi, uzbrojonych w rewolwery. Wskutek wynikłej z tego powodu strzelaniny są zabici i ranni.

— Podczas rozpędzania przez żołnierzy tłumu, zebranego na Lesznie jeden z obecnych usiłował wyrwać żołnierzowi karabin z ręki, a gdy mu się to nie udało, zaczął uciekać. Żołnierz strzelił za nim, ale chybił, natomiast jedna kula zabiła jednego z przechodniów a druga ciężko raniła drugiego.

Aresztowania i kary. W warszawskiej Izbie sądowej znajduje się obecnie około 100 spraw politycznych, jeszcze niesądzonych; połowę stanowią sprawy o propagandę rewolucyjną wśród wojska.

— Stu więźniów z Ostrowca, Bodzechowa i Ćmielowa, wziętych przed pięciu miesiącami i przez cały ten przeciąg czasu ani razu niebadanych, urządziło głodówkę, która ich doprowadziła do straszliwego, niedającego się opisać wyczerpania. Koło Polskie wniosło z tego powodu interpelacyę w Dumie państwowej

— W Moskwie, z więziennego szpitala uciekł jeden z organizatorów Związku pocztowo-telegraficznego, Parfenenko. Podczas spaceru uciekł z miejskiego domu policyjnego ważny przestępca polityczny, Fokin. Z chamowniczeskiego domu policyjnego zapomocą rozbicia muru uciekło 5-iu więźniów politycznych.

— Wysłano do Nerczyńska pięciu więźniów politycznych ze Szliselburga:Sazonowa, Sikorskiego, Mielnikowa, Gerszuniego i Karpowicza.

— W lutym r. b. w twierdzy Modlińskiej było 7998 uwięzionych „przestępców politycznych".

— Duma interpelacyę w sprawie Dolińskiego i Malarskiego, skazanych na śmierć przez sąd warszawski [illegible] na Orłowa pomocnika inspektora szkół, skierowała bezpośrednio do ministrów: spraw [illegible]wnętrznych, wojny i sprawiedliwości.

— Więźniowie w więzieniu będzińskiem urządzili głodówkę.

— Uwolniono wszystkich członków byłej rady delegatów robotniczych, z wyjątkiem prezesa Chrustalewa i członków komitetu wykonawczego. Większości kazano wyjechać ze stolicy do miejsca urodzenia

— Kobiety więzione na Pawiaku urządziły głodówkę, chcąc tem zmusić władzę do wypuszczenia z więzienia ciężko chorej towarzyszki.

— Dn. 7 b. m. w redakcyi „Odrodzenia" aresztowano wieczorem około 77 zebranych osób. Wszystkich odprowadzono pod konwojem do Ratusza.

— Zamknięta w więzieniu Butyrskiem w Moskwie Spirydonówna wciąż jest nieprzytomna i bardzo osła-[illegible]

— W cytadeli warszawskiej wykonano wyrok śmierci przez powieszenie na 24-letnim Janie Marczewskim, skazanym za usiłowanie zabicia komisarzarza cyrkułowego.

— W Sewastopolu rozpoczęto sąd w sprawie zamachu na generała Nieplujewa. Świadków jest 18.

Strajki. Strajkujący czeladnicy krawieccy zażądali pracy 9-cio godzinnej na miejscu, zapłaty: podmaj-[illegible] młodszemu rb. 1 kop. 50, uczniowi starszemu rb. 1.

— W Białymstoku zastrajkowali piekarze, żądając podniesienia płacy o 20%.

— W Kijowie służba tramwajów elektrycznych urządziła strajk.

— W fabryce nożowniczej Bieńkowskiego wybuchł strajk. Robotnicy zażądali puszczenia fabryki w ruch na cały tydzień, nie na 4 dni w tygodniu, jak było dotąd; skrócenia dnia roboczego do 9 godzin; podwyższenia płacy; zniesienia rewizyi osobistej; poprawy warunków hygienicznych itd.

— W Moskwie zaostrzyły się stosunki wśród pracowników drukarskich, na których zmowy właściciele drukarń postanowili odpowiedzieć zmową i zamknąć wszystkie większe drukarnie na czas nieograniczony.

Sprawy szkolne. W ministeryum oświaty postanowiono prosić Dumę państwową o uchwalenie budżetu 1,500,000 rb. na budowę szkół we wsiach.

Zdrowie publiczne. W Warszawie miało miejsce parę wypadków drętwicy karku.

— W Finlandyi biskup borgoski, wskutek poruszenia sprawy przez senat, zgodził się na palenie zwłok i urządzenie krematoryum.

Literatura i sztuka. Dn. 12 b. m. nastąpiło we Lwowie na cmentarzu łyczakowskim odsłonięcie pomnika Piotra Chmielowskiego dłuta Ostrowskiego.

Wiadomości ekonomiczne. Do Petersburga nadchodzą wiadomości, że wiele kantorów wekslowych zagranicą odmawia przyjmowania rosyjskich pieniędzy papierowych.

— Według doniesienia *Praw. Wiest.* komisya specyalna do spraw włościańskich, rozpatruje nowy projekt, według którego bank włościański, zrzekając się funkcyi pośredniczenia między sprzedającymi ziemię a nabywcami-włościanami, przyjmuje na siebie jedynie bezpośrednie nabywanie ziemi i rozprzedawanie jej oddzielnym włościanom. Sprzedaż odbywać się ma według wskazówek głównego zarządu rolnictwa. Bank, nabywając ziemię, dzieli ją na drobne działki, zaopatruje je w budynki gospodarcze, inwentarz i w takiej formie oddaje nabywcy włościaninowi. Bank włościański ma prawo udzielać pożyczek na nadziały, które pozostaną w rozporządzeniu tej gminy włościańskiej, której członek przeszedł na grunty, rozprzedawane przez bank. Dla zabezpieczenia spłaty za działki projektowanem jest zastosowanie poręczenia solidarnego całej gminy.

— Członkowie Związku przemysłowców w Łodzi wydali następującą odezwę. „Do naszych robotników! Trwające od $1\frac{1}{2}$ roku strajki doprowadzają do ruiny przemysł miejscowy i uniemożliwiają dalszą pracę w fabrykach. Ponieważ powtarzające się ciągle strajki, wywoływane bywają po części przez różnicę zarobkowania i upatrują środek do poprawy stosunków w unormowaniu zarobków, niniejszem wzywamy naszych robotników, aby z pośród siebie wybrali po jednym delegowanym z każdego oddziału z każdej fabryki, celem wspólnego z nami przystąpienia do unormowania pracy zarobkowej. Mamy nadzieję, że w ten sposób osiągniemy zgodę i zadowolenie. Układy mogą nastąpić jednak tylko wtedy, gdy wszystkie fabryki, należące do związku, będą w ruchu. Do oświadczenia zgody na powyższą propozycyę, dajemy robotnikom naszym czas do dnia 11 czerwca r. b. do godz. 5 wiecz. Związek Przemysłowców m. Łodzi. Sekcya I. (podpisy).

Zmarli. Edward Hartmann, filozof pruski, twórca słynnego „ausrotten", hasła nienawiści narodowościowej i społecznej, w willi swej pod Berlinem.

OFIARY.

Do rozporządzenia p. A. Świętochowskiego Bracia Jabłkowscy rb: 10.

Sprostowanie. W artykule wstępnym Nr. 23, szp. 3, wiersz 4 od góry, zamiast *sympatyi*, powinno być *symfonii*.

OGŁOSZENIA.

Wydawca: Paulina Sieroszewska. Redaktor: Władysław Bukowiński.

Warszawa, Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.